Nr. 132. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 26 kwietnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Skoncentrowani w Kole polskiem.

Lwów 25 kwietnia.

Wybór członków komisji parlamentarnej Koła polskiego, daje wiedeńskiemu korespondentowi *Czasu* asumpt do rozmaitych uwag o stosunkach wewnętrznych w Kole polskiem. Zupełnie słusznie zapytuje to pismo, jak wytłuczyć sobie ten fakt, że w trzeciem głosowaniu, gdy był wybór ściślejszy między p. Abrahamowiczem a p. Romanowiczem, p. Abrahamowicz otrzymał pewną ilość głosów, które ubyły p. Romanowiczowi.

Znaczy to, że byli pewnie posłowie, którzy początkowo głosowali na p. Romanowicza, lecz w chwili, gdy stanął wybór tylko między nimi dwoma, oddali swe głosy p. Abrahamowiczowi. W istocie też, jak słychać, p. Abrahamowicz został wybrany w części głosami stronnictwa lewicy sejmowej, podczas, gdy niektórzy członkowie partji podolskiej głosowali na p. Romanowicza.

Dziwna to koalicja, a jednak istnieje. Jest to jeden dowód więcej, jak w niezwykły sposób powstają obecnie większości w Kole. Mają one swe źródło we wszystkiem innem raczej, aniżeli we wspólności zasad, a charakter ich zbliżony bardziej do jakiegoś syndykatu, w którym członkowie poręczają sobie wzajemnie urzeczywistnienie pewnych żądań, aniżeli do zorganizowanego stronnictwa policznego. Inaczej chyba nie podobna wytłumaczyć sobie, co łączy skrajnych demokratów, konserwatystów, antisemitów itd. w jedną głosującą razem całość.

Kandydatura p. Romanowicza upadła — pisze *Czas* — mimo syndykatu, bo kiedy ostatecznie sprawa stanęła tak, że albo Abrahamowicz albo Romanowicz, niejeden musiał się zawahać, a zawahali się szczególnie starsi członkowie Koła, którzy znają zasługi p. Abrahamowicza, o p. Romanowiczu zaś wiedzą, że za wstąpieniem do Koła polskiego oświadczył się dopiero wtedy kiedy, objechawszy kraj, przekonał się, że wyborcy „nie dojrzeli“ jeszcze do politycznej anarchji.

Cel koncentracji demokratycznej w Kole polskiem jasny. Jeśli demokraci muszą już należeć do Koła, to chcą przynajmniej, żeby to Koło było w opozycji, bo jedynie w opozycji widzą swoją rację bytu. Nie idzie o to, czy, rzeczowo biorąc, opozycja jest usprawiedliwioną lub nie i jak wyjdą na niej interesy krajowe; bo opozycja, jako taka starczyć ma za program i wywołać zadowolenie wyborców. Rozumie się, że na wiecach i zebraniach ma poseł demokratyczny lepsze stanowisko, jeśli powołać się może na to, że stronnictwo jego jest w opozycji; kraj nic wprawdzie nie zyska, ale za to roznaite „hańba“ wiecowników nosić będą inny adres i skierują się przeciwko rządowi, a nie przeciw stronnictwu. Ze stanowiska mandatu jest to, rozumie się, o wiele wygodniej, a jeśli cała ciągłość i cały system polityki polskiej w Austrji, niemniej jak interesa kraju na tem ucierpią, *never mind* — niech żyje popularność!

Ażeby Koło polskie popchnąć do opozycji, wybrano drogę wcale łatwą. Oto gromadzi się postulat na postulacie, budzi się apetyty, których zaspokoić nie można i popycha młodszych posłów do wysuwania coraz to nowych żądań. Jeśli się w ten sposób otoczy Koło niemożliwym do przebycia wałem postulatów, opozycja nasunie się sama z siebie. Plan jest jednak nadto przejrzysty i może się nie udać tem bardziej, że konserwatywni członkowie syndykatu ostatecznie oglądać się muszą na swoich wyborców, którym ta zabawa przykrzyć się już zaczyna. Ale raz wzniesiony wał niełatwo się da usunąć i Koło polskie w każdym razie znajdzie się w arcytrudnem położeniu.

P. Delcassé w Petersburgu.

Lwów 25 kwietnia.

Na politycznej szachownicy europejskiej odbywa się od pewnego czasu ruch figur, które zazwyczaj poważną odgrywają rolę w grze dyplomatycznej. Po wizycie księcia Genui w Tulonie i tajemniczej wycieczce kanclerza niemieckiego do Włoch, mieliśmy gościnę niemieckiego następcy tronu w Wiedniu, a obecnie jesteśmy świadkami podróży francuskiego ministra spraw zagranicznych do Petersburga. Że wszystkie te zjazdy, następujące bezpośrednio jedne po drugich, wskazują na jakiś ruch w dyplomacji europejskiej, to oczywiście zaprzeczyć się nie da, jakkolwiek przesadą byłoby przypuszczać, iż w stosunkach międzynarodowych spowodują — przynajmniej co do najbliższej przyszłości — jakiekolwiek ważniejsze zmiany i wypadki. W chwili, kiedy każde z większych mocarstw, zajęte własnymi kłopotami wewnętrznymi, a wszystkie razem skrępowane wspólną akcją na dalekim Wschodzie, — niespodzianek w Europie obawiać się nie potrzeba. Zgniły pokój dzisiejszy jest jeszcze zapewnionym, a zjazdy i konferencje, wyżej wspomniane, dowodzą tylko, że sztuczną budowę jego trzeba coraz częściej poprawiać, wzmacniać i łatać.

To też i petersburska podróż p. Delcassego daje się oceniać jedynie z takiego stanowiska. Nie stanowi ona wybitnego zdarzenia politycznego i w dziedzinie polityki międzynarodowej, nie będzie miała, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, następstw donioślejszych. Najwięcej może trafnym jest domysł, wypowiedziany przez jedno z pism wiedeńskich, że w Petersburgu chciano okazać, iż rząd rosyjski nawet do obecnego gabinetu francuskiego nie żywi nieufności, a przynajmniej, że **już** jej nie żywi. Nad Newą pragną widocznie zapomnieć temu gabinetowi niejedno, oczywiście, o ile Francja okaże się nawzajem skłonną do usług, jakich od niej żądać się będzie. Przedewszystkiem zaś będą to usługi natury finansowej, wiadomo bowiem, że Rosja znowu szuka pieniędzy.

Poza tem hr. Lambsdorff może żywić pewne nadzieje zapewnienia sobie ze strony Francji czynniejszego jej współdziałania w Chinach, aniżeli to miało miejsce do tej pory. Nie uszło bowiem powszechnej uwagi, iż na dalekim Wschodzie we wszystkich dyplomatycznych przedsięwzięciach, zaledwie można było przypuszczać jakąkolwiek łączność Francji i Rosji; a w sprawie mandżurskiej rząd francuski zajął był nawet wprost niechętne Rosji stanowisko, odmawiając swego poparcia odnośnemu traktatowi z Chinami. I ze swego stanowiska rząd francuski miał słuszne powody ku temu; w Petersburgu bowiem nigdy nie okazywano gabinetowi p. Waldeck-Rousseau tej przychylności, jakiej miał prawo oczekiwać od sprzymierzeńca. Rząd carski zdawał się nawet tolerować w swej prasie głoszoną opinję, iż Rosja nie chce mieć nic wspólnego z gabinetem, w którym zasiadają tacy panowie: Waldeck-Rousseau, André lub Millerand; pozwalano dziennikom atakować zarządzenia gabinetu francuskiego, w sposób bardzo gwałtowny i nie reagowano zgoła na głośny artykuł *Nowego Wremieni*, wymierzony przeciw francuskiemu ministrowi wojny, a którego to artykułu autorstwo przypisywano ogólnie sekretarzowi rosyjskiej ambasady w Paryżu, p. Swieczinowi.

Gaulois, na tej zapewne podstawie, wypowiada przekonanie, że p. Delcassé będzie domagał się w Petersburgu zastąpienia ambasadora rosyjskiego i paru członków tej ambasady innemi, więcej Francji życzliwemi osobistościami.

Wszystkie te szczegóły dowodzą, iż pobyt francuskiego ministra nad Newą nie ma na celu nowych kombinacyj dyplomatych, ale raczej zmierza do **przywrócenia** dawnych stosunków, w ostatnich czasach cokolwiek rozluźnionych. Dopiero niepowodzenie misji pana Delcassé uprawniałoby do kombinacyj o możliwych zmianach w stosunkach międzynarodowych, ale ewentualność taka jest prawie wykluczoną, gdy się zważy, że podróże dyplomatów są już zazwyczaj tylko formalistycznym znakiem tego, co przedtem omówiono i ułożone pośrednio. Konferencje petersburskie i niedawne uroczystości wiedeńskie, mają tę wspólną cechę, że zapowiadają, iż wszystko zostanie po dawnemu na kontynencie europejskim.

Przeciw pojedynkowi.

Wyszła we Wiedniu broszura pt. „Międzynarodowy ruch przeciw pojedynkowi“ — pióra br. Zygm. **Bischoffshausen'a**, — której treść zasługuje bezwarunkowo na najszersze rozpowszechnienie. Podaje bowiem dokładne sprawozdanie ostatnich zabiegów, które w oświeconych krajach Europy coraz śmielej występują na jaw, gwoli **wytępienia barbarzyńskiego zwyczaju pojedynków**. Starania — czytamy u wstępu broszury — aby powołać do życia ruch międzynarodowy przeciw pojedynkowi, dały nasamprzód we Francji wyniki istotnie radosne. Kraj ten, który dał innym reguły pojedynku, dzisiaj zdaje się postanowił **iść na czele całego ruchu przeciwpojedynkowego**. — Jak wiadomo, don Alfonso de Bourbon, infant Hiszpanji, dał impuls na rozmaitych punktach Europy do dyskusji na temat pojedynku. W d. 21 listopada z. r. napisał był z Wenecji list obszerny do p. J. du Bourg, którego wybrał sobie na reprezentanta swej idei we Francji. Z listu tego warto przytoczyć parę znamiennych ustępów. Po krótkiej wzmiance o swym liście do markiza Tacoli (w znanej, głośnej sprawie pojedynkowej byłego kapitana inżynierji hr. **Ledóchowskiego**), pisze don Alfonso tak: „Nie ulega wątpliwości, iż liczba tych, — którzy w swojem wnętrzu uważają pojedynek za wymysł niedorzeczny i nieludzki i dlatego życzą sobie jego usunięcia — jest znacznie większą od zastępu tych, którzy o korzyściach tej instytucji są wewnętrznie przekonani. Wszelakoż brak jakiegoś jednoczącego wszystkich związku, stoi pierwszym na przeszkodzie do oświadczania się przeciw pojedynkowi. Lękają się stanąć w sprzeczności z opinją publiczną. A ta przecież zmieniłaby się rychło, gdyby każdy otwarcie powiedział, co w tej mierze myśli. I stałoby się wówczas z pojedynkiem to, co się dzieje z każdą rzeczą, **z mody wyszłą**“.

W dalszym ciągu wspomina książę ów ruch protestowy, wywołany w Austrji aferą pojedynkową hr. Ledóchowskiego z mark. Tacoli i robi ze swej strony następującą uwagę: „Było to dla mnie nader miłą niespodziankę, gdy spostrzegłem, że **nawet we Francji**, gdzie przecież to zdarzenie zaledwo znane było nieco, zainteresowano się niem jednak, a właśnie teraz dowiedziałem się ku mej żywej radości, że i tam poczęto zbierać podpisy pań i panów dla antipojedynkowej manifestacji. Rzeczą to bardzo piękną i ta odwaga podpisujących będzie miała plon niezawodny. Z ich też grona wyszło domaganie się, aby utworzyć **międzynarodowy związek** przeciw pojedynkowi. Co prawda, od dawna już było to mojem życzeniem, a wypadek Tacoli-Ledóchowski podaje właśnie dobrą sposobność do urzeczywistnienia tej myśli.

W świetnym artykule, napisanym w dniu 16 października z. r. w *Reichspost* przez pewną bardzo wysoko postawioną osobistość (jeden z arcyksiążąt? *Red.*) austrjacką, stawia autor takie pytanie: „Czyżby ten najzłowróżbniejszy z przesądów, miał jak formalne przekleństwo i **nowego stulecia** się uczepić?“ Prawa boskie i ludzkie potępiają pojedynek. Bóg zabrania w Swem 5tem przykazaniu **zabijać**. Kościół katolicki potępia pojedynek jak najostrzej **pod karą wyklęcia**, nakładając ją nietylko na zapaśników, ale i na świadków i wszystkich uczestników walki. Prawa cywilne i wojskowe (?) zabraniają również pojedynku we wszystkich (?) krajach. We wszystkich ustawodawstwach karnych napiętnowano go, jako zbrodnię i obłożono najsurowszemi karami. Tak samo powszedni rozum gospodarski pogardza nim, a mimo to nie zdołano do tej pory wytępić tego zła, co jest dowodem tylko, jak głęboko zdoła zakorzenić się siła jakiegoś przesądu. Najgłębsze przekonanie wielkiej większości zwraca się przeciw pojedynkowi i tylko brak odwagi podtrzymuje go — to **tchórzostwo moralne**, najuporczywsze i najbardziej ze wszystkich pogardy godne. Zamilcza się swe przekonanie w tej mierze z obawy, że taki głos nie odpowiada harmonji tamtych głosów. Wśród nich to znajdują się obrońcy pojedynku, tego obyczaju barbarzyńskiego, który rzekomo musi być dlatego zachowany, aby odwaga (!!) w świecie nie zamarła...“

„Mniemam — pisze nieco później ks. Burbowski — że nadeszła sposobna chwila, aby dać impuls do wielkiego międzynarodowego ruchu przeciw pojedynkowi. Przedewszystkiem w każdym kraju musi **grono ludzi energicznych i wpływowych przystąpić do rozganizowania stowarzyszenia w tym duchu**. I żywię to przeświadczenie, że z pomocą Bożą stowarzyszenia takie w kilku latach będą liczyć tysiące zwolenników...“

Wymowne te słowa księcia padły we **Francji** na grunt żyzny. Dzięki zabiegom pana de Bourg, utworzył się w Paryżu **komitet centralny** dla Francji, do którego należą pomiędzy innymi tak wybitne osobistości, jak wiceadmirał de Cuverville, b. szef sztabu gener. marynarki i senator, kontradmirał Mathieu, kapitan fregaty hr. de Bourmont itd. Duszą organizacji są trzej sekretarze, ogromnie ruchliwi i czynni dla tej idei: gener. br. de la Rocque, b. dyrektor artylerji w ministerstwie marynarki, ks. L. de Broglie i p. de Bourg. — Ponieważ od wieków **naśladownictwo Francuzów** praktykowane bywa przez wszystkie narody europejskie, więc pragnąć jeno należy, aby w tym specjalnym wypadku — w organizacji ruchu antipojedynkowego — rzeczywiście i wszędzie poczęto ich naśladować.

Hajdamaczyzna.

Horodenka 23 kwietnia.

(Jeszcze o drze Okuniewskim).

Autor zamieszczonej w *Dzienniku* korespondencji z 12 bm., obok wielu trafnych uwag, nie odkrył czytającej publiczności przyczyny, dla której p. dr. Okuniewski jest wrogiem rady powiatowej.

Otóż p. dr. O. nie tylko, że mile widzi djety poselskie w radzie państwa i w sejmie, ale nie gardzi także pensyjką, choćby mizerną, burmistrza w Horodence.

P. dr. Okuniewski jest wiecznym kandydatem na burmistrza, a gdy radni z inteligencji i obszaru dworskiego tej kandydaturze są przeciwni, postanowił zemścić się na Lachach. Trzykrotnie przedsiębrano wybór burmistrza z ujemnym dla dra Okuniewskiego skutkiem. Toż zacny borytel rekurował aż do ministerstwa, bo on żadnej ustawie krajowej nie wierzy, choćby sam za nią w sejmie głosował.

Idzie on zawsze do ministra, aż przekona się, że minister odrzucił rekurs.

Otóż: „Koły nema gminy, naj ne bude i powitu!“ Tak sobie powiedział p. mecenas.

Dla prostego chłopa argument taki wystarcza; on widzi w tem dowcip, w którym się lubuje, — a pan mecenas nie wchodzi w ducha ustawy, która stawiając drowi O. i jemu podobnym trudności w osiągnięciu mandatu burmistrza, uczy, że burmistrz, chcąc dobrze rządzić, powinien mieć za sobą legat reprezentacji, względnie ludności, nie zaś same kożuchy, lubiane przez dra Okun. o tyle, o ile dają sobie strzydz wełnę w jego kancelarji adwokackiej.

Małpowanie awantur wiedeńskiego parlamentu w radzie powiatowej ma więc swoją bardzo egoistyczną przyczynę. *Sapienti sat.*

Walka kulturna w Portugalji.

Portugalja ma już swoją walkę kulturną. Król zdobył się na krok, którego po nim się nie spodziewano: nakazał osobnym dekretem rozwiązywać zakony i wskutek tego rozporządzenia władze zamknęły już znaczną liczbę klasztorów.

Zanim dekret ów się ukazał, król przyjął był na audjencji deputację z kardynałem-patryarchą lizbońskim na czele i przyrzekł jej, że życzenia jej i sprawę klasztoru przedłoży gabinetowi, a nadto dodał, że jako władza kraju, w którym religja katolicka jest panującą, nie zawaha się spełnić życzenia duchowieństwa. Również królowej, która jest osobą bardzo religijną, przyrzekł nie występować przeciw zakonom. Wkrótce atoli zapomniał o swych przyrzeczeniach i nawet wbrew przepisom konstytucji, wydał powyższy dekret, który oburzył w najwyższym stopniu katolików, a rozzuchwalił bardzo żywioły radykalne.

Dekret swój wydał król pod wrażeniem zaburzeń antiklasztornych i pod naciskiem stronnictwa postępowego. Wydając atoli swe rozporządzenie bez zapytania kortezów i wbrew przyrzeczeniu, danemu deputacji duchowieństwa i królowej, okazał chwiejność, zbliżoną do niedołęstwa i naraził tym sposobem na szwank, przynależny koronie szacunek, a zarazem spokój publiczny na tem większe niebezpieczeństwo.

Rozgoryczeni katolicy, którzy w kraju tworzą poważną większość, gotują się do oporu — z czego z pewnością nie zaniedba skorzystać pretendent do tronu don Miguel. Nastąpił też niepożądany dla Portugalji zatarg z nuncjuszem, o czem doniosły nam już telegramy.

Żywioły radykalne, rozzuchwalone dekretem królewskim, zwołują buntownicze wiece, burzą na nich lud i zachęcają pospólstwo do walki z duchowieństwem i do napaści na klasztory. Jak telegram nasz doniósł, pod klasztor OO. Jezuitów w Lizbonie podłożono dynamit i gmach cały wraz ze znajdującymi się w nim ludźmi byłby wyleciał w powietrze, gdyby ktoś z przechodniów nie był spostrzegł zapalonego lontu i nie był go ugasił. Rząd widząc, iż rozkiełzanie pospólstwa zaczyna przybierać groźne rozmiary zakazał wieców, ale zakaz ten stał się tylko nowym środkiem agitacyjnym w ręku radykałów.

Przyszłość Portugalji więc nie zapowiada się wesoło; grozi jej zamęt i zacięta walka domowa.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z d. 22 bm. zatwierdziła nominację ks. Stanisława Nowosada na duchownego członka obrządku gr. kat. do rady szkolnej okręgowej w Podhajcach; zatwierdziła wybory: Piotra Stepka, nauczyciela kierującego w Haczowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Brzozowie; Kazimierza Świby, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej w Podgórzu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Podgórzu: powołał ks. Józefa Bielenina, dyrektora seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej miejskiej w Krakowie.

Zamianowała w szkołach ludowych: Anielę Reichmanównę naucz. 3-kl. szk. wydz. żeńskiej w Krakowie, Annę Golińską naucz. st. 4-kl. szk. w Krakowie, Jadwigę Rozwadowską naucz. st., a Emmę Schmidtównę naucz. mł. 4-kl. szk. w Krakowie, Zofię Henochównę naucz. mł. 4-kl. szkoły w Krakowie, Marję Latinikównę naucz. mł. 4-kl. szk. w Krakowie, Karolinę Wojciechowską naucz. 4-kl. szk. w Stanisławowie, Rudolfa Ostapowicza naucz. 3-kl. szk. wydz. męskiej w Stanisławowie, Marjana Jakimowskiego naucz. st. 4-kl. szk. w Stanisławowie, Włodzimierza Baleya naucz. kierującym 4 kl. szk. w Mikulińcach, Jana Dworzaka naucz. kier. 5-kl. szk. w

Od Rjeki po Kotor.

(*Okolica Dubrownika. — Wycieczki. — Bankiet pod jaworami. — Sceny na okręcie. — Do Splitu*).

VI. Okolica Dubrownika, to jeden wspaniały, olbrzymi ogród egzotyczny wśród gór i morza. Pięknem jest opactwo sw. Jakóba, okolone palmami i agawami, czarującą dolina breneńska (Żupa) ze swymi wspaniałymi wodospadami i pięknemi Dalmatynkami. Dolina ta opiera się o góry hercogowińskie, na których w odali widnieją Bergatto i Drieno, osady wsławione mężną obronę w czasie powstania 1875 roku. Uroczą też jest wycieczka do starej Raguzy (Cavtat), w pobliżu której znajduje się malownicza grota Eskulapa, potężny łuk kamienny, rzucony nad morzem ręką natury. Pełnym poezji i majestatu jest zakątek, w którym oczom zdumionego wędrowca ukazuje się Rjeka (Ombla), wypadająca ogromnym wartkim strumieniem z pod skalistej ściany gór. Nikt nie wie, gdzie jej początek, nikt nie wie, jak daleko jej źródła, po jakich górach i przepaściach biegną pierwsze jej fale. — Patrząc na nią, mimowoli porównywa się tę rzekę z myślą ludzką, której całe masy gór przesądów stłumić nie są w stanie — stłumiona tu, zdławiona i zduszona tam, ostatecznie wypływa i znajduje swobodną dla siebie drogę...

Bardzo miłą jest wycieczka do Trstna (Canossy) gdzie przedstawia się obraz, jakby z dalekiego wschodu przeniesiony; wysokie laury, oleandry, palmy, kwitnące pomarańcze, rozmaryny, rododendrony, prześliczne oliwki, a wśród nich pełno gronkowatych hyacentów, złotogłowiów! Nie brak morwowych drzew, prześlicznych cyprysów i ergawanów, smutnie zwieszających swe gałęzie. Znajdują się tu potężne, odwieczne jawory, które zaledwie ośmiu ludzi dorosłych objąć może rękami.

A wszystko to w pięknie utrzymanym ogrodzie, pełnym szpalerów krętych i grot tajemniczych, otaczających prawdziwie zaczarowany zameczek, własność starej rodziny dubrownickiej Gozze. Wstępu do zamku strzeże przeszło 600 lat liczący dąb, w którego cieniu w XV. wieku nie jeden raz zbierał się senat, gdy praszczur Gozzów był rektorem Dubrownika. W zamku tym mieszkał i po wspaniałych alejach ogrodu spacerował szczęśliwy arcyksiążę Maksymiljan z piękną swą żoną Karlottą, za nim został nieszczęśliwym cesarzem Meksyku...

Jedną z najmilszych wycieczek Dubrowniczan jest jazda na Lokrum (Lacroma) wysepkę położoną o 20 minut jazdy statkiem. Od czasu śmierci arcyks. Rudolfa zajmują tę wyspę OO. Dominikanie, skutkiem czego wspaniały niegdyś ogród stracił wiele ze swych ozdób, nie mniej jednak jest on dzięki bogactwu natury prześliczny. Natomiast nieporównanie piękne są brzegi, pełne tajemniczych zakrętów i grot, z poza których widać sine morze, które lekkim marszczone powiewem, chwyta promienie zachodzącego słońca, kryjąc je w swych głębiach.

Obraz ten w całości jest tak cudowny, że o szczegółach, choć najpiękniejszych, nie myśli się wcale. Wszędzie zaś wiodła nas uprzejmość komitetu miejscowego i kolegów chorwackich, na których twarzach widniało zadowolenie, że prześliczna ich ojczyzna tak potężne robi na nas wrażenie, że rozumiemy ich zapał, gdy śpiewają:

> ...Bistre vode bistre oči,
> Vele gore, veli ljudi,
> Rujna lica, rujna vina,
> Silni gromi, silni udi;
> To je naša domovina!

O tak... piękna jest wasza domowina i... szczęśliwsza od wielu innych. I tu lud ubogi i tu krwawą pracą musi zarabiać na kawałek twardego chleba, ale dzięki położeniu geograficznemu, nigdy nie cierpi takiej nędzy, jak nasz włościanin. Ten tu, choć biedny, ma zawsze pod ręką owoce i ryby, zna niedostatek, zna biedę, ale nie zna głodu... I mimowoli przypominają się pełne goryczy słowa Ujejskiego o tej ziemi, która

> „taka piękna i taka bogata.
> że wyżywićby mogła pół świata...
> a dla własnych dzieci nie ma chleba!

Dla Dalmacji z chwilą, gdy komunikacja stanie się łatwiejszą, otworzą się piękne czasy: dziś już ruch turystów jest znaczny, a potęgować się on będzie z każdym rokiem. W uroczem Trstnie, w czasie skromnego, ale wyśmienitego „bankietu,“ na który złożył się doskonały ser miejscowy, chleb czarny, kraszanki i ogniste dalmatyńskie wino, a który odbył się w cieniu olbrzymich jaworów, przy świetle wschodzącego księżyca, życzenia nasze dla Dalmacji sformułował kolega Adam Bieńkowski w zgrabnym toaście na cześć „słowiańskiej Riviery.“ Życzenie to wywołało prawdziwy zapał u gromadnie zebranych mieszkańców Trstna i Dubrownika, który objawił się w gromkim okrzyku na cześć Polaków i ich Ojczyzny!

. . . .

Z żalem rozstaliśmy się z Dubrownikiem i jego czarującą okolicą; w porcie Grużu czekała nas już wspaniała „Pannonia“, na której pokład wsiedliśmy wszyscy z wiernym swym obowiązkom gospodarzem Mazzurą na czele. Celem naszej wycieczki był Kotor, do którego wjazd przez zatokę, zamkniętą olbrzymiemi górami i obramowaną osadami, zamkami i fortecami, jest wprost imponujący. Nie silę się nawet na opisanie wrażeń, jakie się odnosi — przechodzi to moje siły. Potrzeba tam być, widzieć, podziwiać — i korzyć się przed Bogiem w jego wspaniałych dziełach!

Nie wszyscy jednak koledzy nasi mogli cały czas rozkoszować się widokami: potężny władca morza, który obraził się widocznie zuchwalstwem niektórych nowicjuszów, dmuchnął nieco silniej na morze, a „Pannonia“ poczęła pląsać w sposób wcale niepożądany. Tańczyły dzióby, tańczyły boki, tańczyły fotele — no! i my zaczęliśmy tańczyć.

Koło „Punto Ostro“ poczęto płacić morzu haracz, co wywoływało najrozmaitsze rodzajowe sceny. Niektórzy chodzili, jak pijani, padali sobie w objęcia, lub odskakiwali nagle, bez względu na stan, urząd, godność, powagę — bez względu na polityczne przekonania i osobiste animozje. Jednym z pierwszych — jak to zresztą się należało — który zameldował się w ten sposób Posejdonowi, był naturalnie czcigodny prezes kongresu. Ale też trzeba mu przyznać, że przerobiwszy i tę część programu, odzyskał wkrótce humor i nie bez powodzenia udawał od tej chwili „morskiego wilka“, dla którego już nie ma morze żadnych tajemnic.

Jestem pewien, że dziś, bujając w swym pokoju redakcyjnym na wygodnym fotelu, żałuje tych drobnych przykrości, a wielkich przyjemności, wspólnie przebytych w wesołem gronie kolegów!

Z Kotoru już nad wieczorem przybiliśmy z powrotem do Grużu i raz jeszcze mieliśmy przed sobą uroczy Dubrownik, Lakromę, a nad tem wszystkiem Sniznicę, potężną górę, z której według podania, Kadmu na wozie, zaprzągniętym w ogniste smoki, miał wyjechać na elizejskie pola. Była to niewątpliwie także bardzo interesująca podróż, z której jednak nie wysłano na ziemię ani jednej „Dopisnicy“ z widoczkiem!

W Grużu czekały nas listy i gazety, które uprzejmi urzędnicy nam posłali: pozostające dwie godziny zużytkowaliśmy na posiłek i spacer, poczem wyszukawszy sobie wygodne kajuty, puściliśmy się „Pannonią“ w dalszą drogę, do Splitu i Solony — miejsc słynnych ze swych archeologicznych zabytków.

Dobczycach, Marję Bodyńską naucz. mł. 4-kl. szk. w Krowodrzy, Irenę Henochównę naucz. mł. 5-kl. szk. w Pilznie, Władysława Antoniewicza naucz. st. 5-kl. szk. w Ropczycach, Karola Balickiego naucz. kier. 2-kl. szkoły w Olszanicy, Emilię Wilkównę naucz. mł. 4-kl. szk. w Narolu mieście, Julię Rydzoniównę naucz. mł. 2-kl. szk. w Róży, Eleonorę Samocką naucz. mł. 2-kl. szk. w Targowiskach, oraz zamianowała nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Feliksa Bulagę w Latoszynie, Oresta Kozłowskiego w Borowem, Stanisława Szpakowskiego w Dołhomościskach, Krystynę Kutyńczowa w Szczercu, Helenę Konarkównę w Spytkowicach, Jana Ryżowskiego w Słobodzie Złotej, Jakóba Ćwiklę w Maćkówce, Jana Rożyckiego w Drohomyślu, Emilję Sojkównę w Żukowie, Franciszka Sikorę w Czulicach, Jana Żmudę w Wewiórce, Stanisława Pająka w Lachowicach, Ignacego Wilgę w Żukowicach starych, Paulinę Kulikówne w Ostałowicach, Michała Cebulę w Tarnawie, Stanisława Kasprowicza w Pleśnianach.

Dalej uchwaliła rada szkolna kraj. zorganizować drugą 1-klasową szkołę w Polanie na przysiółku Huta szczerzecka w okręgu lwowskim zamiejskim; 1-klasową szkołę w Ciśnie w okręgu liseckim; przekształcić 5-klasową szkołę wydziałową żeńską w Rzeszowie na 6-klasową: 1-klasową szkołę w Sułkowicach okręgu wadowickiego na 2-klasową; 1-klasową szkołę w Modrzyszowie okręgu tarnobrzeskiego na 2-klasową; 1-klasową szkołę w Mogielnicy starej okręgu trembowelskiego na 2-klasową.

O Przybyszewskim.

W czytelni katolickiej miał wczoraj wieczorem ks. Aleksander **Pechnik** odczyt, o najnowszym kierunku w literaturze dramatycznej, w szczególności zaś o Przybyszewskiego „Złotem runie" i „Gościach".

Prelegent, przemawiający przed kilkudziesięciu słuchaczami, przebiegł naprzód pokrótce dzieje poezji epicznej i dramatu w starożytności i nowszych czasach, poczem przeszedł do starożytności. — Prelegent jest zdania, że temat dramatu jest nieszczęśliwie dobrany, bo przedewszystkiem jest wzięty z życia codziennego; boleść to zwyczajna dziś i nierzadka. Bohater sztuki — Rembowski — nie jest wcale bohaterem; nie jest nim i Łącki, który jest śmiesznym niedołęgą. Ks. Pechnik uważa „Złote runo" za nic nowego, za tragedję fatalistyczną raczej, niż za modernistyczny dramat, jeżeli on ma być istotnie czemś nowem.

Przytoczył jako przykład „Narzeczoną z Messyny" Szyllera i jak u tamtego, pozostaje u Przybyszewskiego pewna niejasność. O dramacie tym można powiedzieć, że nie zachęca on do złego, ale raczej odstrasza od grzechu. To tłumaczy prelegentowi, dlaczego „Złote runo" spotkało się z przychylną krytyką w organie katolickim (*Przedświcie*), gdzie mu przyznano tendencję moralną. Etyka Przybyszewskiego — powiedział prelegent — nie jest żadną etyką. skoro, jak w „Gościach", nie uznaje on zbrodni, jako zbrodni, skoro według niego, człowiek w chwili spełnienia jej nie wie o tem, co czyni, a więc za to odpowiadać nie może, skoro nareszcie nie widzi różnicy między małym, a wielkim grzechem. Zreasumowawszy to wszystko, ks. Pechnik przychodzi do wniosku, że dramaty Przybyszewskiego podkopały etykę i młodzież w wysokim stopniu demoralizują, bo myśl ich przewodnia nie jest zgodna z religją i moralnością.

Szkoda talentu autora do pisania takich utworów. Umie Przybyszewski z wielką siłą wyrażać uczucia; ale są u niego błędy, odrazu wpadające w oczy. W osobach jego dramatów nie ma osób żyjących, rzeczywistych, choć mówią naszym językiem. Irena ze „Złotego runa" jest wcieloną słabością kobiecą; Łącki i Rembowski, to blade figury zdradzonych mężów, nie umiejących przeboleć ciosu. Wszystko to są objawy natury nie sięgające do głębi, lecz ślizgające się po wierzchu. Ale w „Złotem runie" jest jeszcze sceniczność, która jest w stanie sztukę utrzymać i pokryć braki samego utworu. W „Gościach" tego nie ma: jest tam tylko ustawiczne uczucie strachu, gdzie jedno pozostaje wyjście — samobójstwo. Trudno się w tem także dopatrzeć sensu moralnego, jaki sobie może zakreślił Przybyszewski, ale co mu się stanowczo nie udało. Prelegent zakończył swą rzecz życzeniem, aby się nasz dramat polski doczekał poety, któryby z naszej tragedji narodowej prawdziwe kiedyś stworzył piękno.

Odczyt ks. Pechnika był istotnie bardzo piękny i — należy przyznać — ściśle rzeczowy. Żałować tylko bardzo przychodzi, że na odczycie tym nie jawiła się w komplecie redakcja *Przedświtu*, który się w swoich recenzjach rozlewał w uniesieniach nad „Złotem runem". Byliby może sami redaktorzy tego organu przyszli do przeświadczenia, że jest przecie ogromna różnica między katolicyzmem a świętoszkostwem, między moralnością (bo nie ma dwu moralności, jak nie ma dwu prawd) a niemoralnością. W obronie, nie tyle może Przybyszewskiego i jego kierunku, ile recenzji *Przedświtu*, wystąpił dr. Flach, recenzent teatralny tego pisma. Zapuścił się p. dr. Flach w wywody sofistyczne, broniąc Przybyszewskiego i jego utworów: wyraził recenzent nadzieję (oby jej dożył), że Przybyszewski wyzdrowieje z tego, na co dziś cierpi i poprawi się... Według dra Flacha, Przybyszewski jest tak daleko oddalony od naturalizmu, jak tylko można. Niechże teraz kto dojdzie do końca, kto tu ma rację? Przybyszewski pisząc, jest przekonany, że jest zupełnie naturalny; dr. Flach, broniąc Przybyszewskiego, utrzymuje, że mu daleko do naturalizmu.

P. **Przygodzki**, redaktor *Jedności*, katolickiego pisma dla robotników, wyniósł ze „Złotego runa" wrażenie, że sztuka ta jest moralna.

P. **Zembczyński** w dłuższem przemówieniu, ze stanowiska etycznego, uważa w konkluzji Przybyszewskiego za, do pewnego stopnia, człowieka nienormalnego.

Przemawiał jeszcze p. **Gajewski**, który przyznał talent Przybyszewskiemu, choć zanadto rozreklamowany przez reporterów. Nie należy go kryć przed ogółem, owszem wystawiać publicznie, bo publiczność sama pozna się na nicości tego kierunku bezetycznego, jakim kroczy Przybyszewski. Pan G. ubolewał nad tem, że wogóle w naszym modernizmie za wiele jest zachwytu dla seksualizmu, co jest wprost zgubne i może fatalnie oddziałać na młode pokolenie.

O p. Pawlikowskim — zakończył mowca swoje przemówienie — można powiedzieć, że nie ze wszystkiem spełnia przyrzeczenia, dane przy inauguracji teatru. Jeżeli proteguje młodą literaturę, to powinien u nas wystawić Wyspiańskiego „Wesele". Nie uczynił tego, ale natomiast dla podrażnienia nerwów neurastenikom, wystawił „Złote runo".

KRONIKA.

X-ty zjazd chirurgów polskich odbędzie się w Krakowie z początkiem drugiej połowy lipca br. w klinice chirurgicznej.

Śluby. Panny Wandy Lewenthalówny, córki wydawcy *Kurjera warszawskiego*, z p. Zygmuntem Mniskim, właścicielem dóbr w Królestwie, odbędzie się w sobotę dnia 27 b. m., w kościele polskim OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu.

Panny Stefanji Radeckiej z p. Stanisławem Piątkowskim, współwłaścicielem znanego zakładu ogrodniczego we Lwowie, odbędzie się w kościele OO. Bernardynów dnia 30 kwietnia o godz. 10-tej rano.

Dar. P. Juljusz Cybulski złożył w prezydjum magistratu, na rzecz ubogiej dziatwy w mięszanej szkole 2 kl. im św. Mikołaja na Pasiekach, kwotę sto pięć ziesiąt cztery (154) k. 80 h.

Na przestrzeni Kołomyja-Chryplin podjęto na nowo z dniem 24 bm. ruch pociągów towarowych (nr. 300).

Z kasy oszczędności. Podczas procesów w sprawie runu kasy oszczędności we Lwowie, podnoszono ciągle, jako nadzwyczaj ujemny fakt, brak wszelkiej instrukcji, przepisów i regulaminów dla urzędników kasy, a brak ten był przyczyną tego, iż urzędnicy kasy nigdy nie wiedzieli dokładnie, jakie funkcje należą do zakresu ich urzędowania. Aby temu brakowi instrukcji zapobiedz, teraźniejsi dyrektorowie kasy pp. Nikorowicz i dr. Steczkowski opracowali „Zbiór przepisów i regulaminów kasowych". Zbiór ten, zawierający najdokładniejsze wyjaśnienie wszystkich funkcyj kasowych, wyszedł z pod prasy i został rozdany między urzędników. Przyniesie niezawodnie nie mały pożytek kasie, prócz unormowania w niej agend.

Walne zgromadzenie Spółki konsumcyjnej urzędników, odbędzie się dnia 28 b. m. Nastąpi na niem zatwierdzenie wyboru dyrekcji i uzupełnienie rady nadzorczej.

Przed lwowskim sądem przysięgłych odbędą się jeszcze następujące rozprawy:

23 b. m. Jędrzejowski Jan i tow. o kradzież, 24 b. m. Kosiów Iwan o kradzież, 29 b. m. Münz Salomon o zbrodnię gwałtu publicznego, 30 b. m. Mydlachowski Jan i tow. o kradzież, 1 maja Haj Sam. i tow. o oszustwo, dopisano jeszcze trzy: dnia 7 maja Osiewicz Marcin o zabójstwo, 9 maja Czajkowski Kornel o morderstwo służącej Iłłykówny na ul. Sakramentek i Melnyk Roman i tow. również o morderstwo.

Deputacja przemysłowców gospodnio szynkarskich, która — jak nam wczoraj doniósł telegram — była w Wiedniu na audjencji u ministrów i posłów, składała się ze Lwowa: z przewodniczącego korporacji, radnego m. Łukawskiego i członka wydziału Zygmunta Müllera, oraz p. Arnolda Natana; z Krakowa: z przewodniczącego korporacji, Niedmoka, Gauera kawiarza i Adolfa Morawieckiego.

Korporacje żądają zniesienia osobnej opłaty 100 zł, które każdy kawiarz i szynkarz płacić musi niezależnie od podatków Władze podatkowe ściągają ten podatek tak ostro, że w razie, gdy który kawiarz nie uiści tej opłaty na czas, nakładają na niego karę od 100 do 600 zł.

We Lwowie samym znajduje się przeszło 200 takich szynkarzy, którzy mają wyznaczone takie kary. Deputacja prosi o zupełne zniesienie tej opłaty, a względnie o połączenie jej z opłacanymi podatkami szynkarskimi. Deputacja była dziś u prezesa Koła, Jaworskiego, oraz u posłów: Romanowicza, Rottera, Piętaka, Weigla, Breitera i Roszkowskiego, którzy przyrzekli gorące poparcie sprawy. Deputacja udała się następnie do ministra skarbu i wręczyła mu memorjał wraz z prośbą o zaprowadzenie ulg w nałożonych już karach, za nieuiszczenie punktualne tego podatku. Minister przyjął deputację bardzo życzliwie i przyrzekł zająć się tą sprawą.

Sprawy rękodzielnicze. W lokalu lwowskiej izby rękodzielniczej odbyło się wczoraj walne zgromadzenie przemysłowego Towarzystwa rymarzy, siodlarzy, kuferników, tapicerów i kołdrarzy, pod przewodnictwem przełożonego p. Edw. Kupczyńskiego. Sprawozdanie rachunkowe, wykazujące ogólny stan majątku w kwocie 5.464 kor. 30 gr., przyjęto do wiadomości, udzielono wydziałowi absolutorjum. Następnie uchwalono zaprowadzić egzamina praktyczne dla tych uczniów, którzyby przed oznaczonym czasem, tj. przed 4 laty chcieli się wyzwolić, a w końcu powzięto uchwałę, aby przełożeństwo energicznie zapobiegło partactwu, które w wysokim stopniu szkodzi przemysłowi.

W sprawie bezrobocia. Pracownicy w przemyśle budowlanym i pokrewnych, wobec tego, że wiosna w całej pełni, a więc i czas podjęcia robót budowlanych, a nie ma najmniejszej niestety nadziei, aby wogóle ruch budowlany w tym roku choć jako tako się rozwinął, zwołują na niedzielę 28 b. m. do sali ratuszowej o godzinie 10-tej rano, wiec, celem naradzenia się nad dolą tysięcy robotników i setek przedsiębiorców budowlanych z kraju. Na wiec ten zapraszają połączone komisje, posłów na sejm, do rady państwa i radę miejską.

Odezwa wydana w tej sprawie podnosi, że gdy wszelkie usiłowania dotychczasowe do władz, rady państwa i do koła polskiego były bezskuteczne, gdy nie zaradzono w jakiś sposób klęsce bezrobocia przymusowego, należy energicznie się upomnieć o podjęcie robót publicznych, tych mianowicie, które dawno już są projektowane, dla których plany dawno przygotowane, a których wykonanie zwleka się w nieskończoność. W samym Lwowie wlecze się żółwim krokiem sprawa budowy dworca kolejowego, budowy uniwersytetu, biblioteki uniwersyteckiej, rozszerzenia politechniki, budowa piątego gimnazjum, seminarjum nauczycielskiego. Prócz tego oddawna braną jest w rachubę przebudowa gmachu dyrekcji skarbu, budowa nowych gmachów dla dyrekcji domen i lasów, prokuratorji skarbu i t. d., sądu handlowego i t. p.

W całym kraju niema miasta, gdzieby nie potrzeba było jakiego gmachu rządowego lub szkoły, nie licząc drobnych budowli, jak np. koszary dla straży skarbowej, których potrzeba kilkaset, a za które obecnie rząd niestosunkowo duże opłaca czynsze. Jeżeli się do tego doda budowę nowych kolei i dróg wodnych, to przyjdzie się do przekonania, że możnaby klęsce bezrobocia zupełnie i radykalnie przez podjęcie tych robót zaradzić, gdyby zechciano u góry liczyć się ze skutkami, jakie wyniknąć mogą ze zwlekania, która może być dla zrozpaczonych bardzo złym doradcą.

Dla pięknych dam. Statystyka nie zawsze jest nudną, jałową, opartą na suchych cyfrach umiejętnością; przeciwnie, sprawia ona ludziom najrozmaitsze emocje, tak przyjemne jak nieprzyjemne. Oto np. jeden ze statystyków ogłosił świeżo pracę, w której znajdujemy odpowiedź na zapytanie: ilu jest wszystkich ludzi na świecie?

Pytanie zajmujące i pouczające. Najobojętniejszemu nawet filistrowi przyjemnie chyba wiedzieć, ile miljonów podobnych mu egzemplarzy roi się obecnie na kuli ziemskiej. Otóż liczba ta, ogółem biorąc, nie przewyższa obecnie $1\frac{1}{2}$ miljarda. Liczba, jak widzimy, skromna. W kasie niejednego miljardera amerykańskiego więcej jest dolarów, niż ludzi na świecie.

Ale w tej statystyce znajdziemy coś i dla pięknych dam, zwłaszcza dla dziewic, wdów a nawet starych panien, coś, co je powinno pocieszyć i uspokoić. Oto na całej kuli ziemskiej jest kobiet o $15\frac{1}{2}$ miljona mniej, niż mężczyzn. W ten sposób płeć nadobna jest w istocie płcią słabszą — liczebnie.

To znaczy, że w świecie, biorąc z ogólnego punktu widzenia, „najstraszniejsza nawet potwora powinna znaleść swego amatora" w osobie prawowitego męża. Nie dosyć na tem. Po zapewnieniu każdej jednego, pozostanie jeszcze 15,500.000 mężczyzn na zapas i na zmianę w razie potrzeby.

Aby uchronić piękne damy od konieczności długiego rozumowania, dodamy, iż wedle tej statystyki na jedną niewiastę przypada 1·005 mężczyzny. Cała więc umiejętność życiowa dziewicy polega na tem, aby we właściwym czasie (t. j. pomiędzy 17 a 50 rokiem życia) trafić na te 1·005 mężczyzny, które jej się według wszelkich praw ludzkich należy.

„Czy to prawda?" Odnośnie do notatki, powtórzonej przez nas z krakowskiego *Naprzodu* i na odpowiedzialność tego dziennika — otrzymaliśmy pismo następujące: Redakcja i administracja *Przedświtu* we Lwowie: Szanowna redakcjo! Na podstawie § 19 ustawy prasowej, upraszamy o wydrukowanie następującego sprostowania słów, zawartych w notatce pt. „Czy to prawda?" umieszczonej w kronice popołudniowego nru 126 *Dziennika Polskiego*: Nieprawdą jest, jakoby między wekslami ks. Mardyrosiewicza znajdowały się także weksle, podpisane dla dziennika *Przedświt*; nieprawdą jest, jakoby ks. Mardyrosiewicz pismo *Przedświt* w jakikolwiek sposób wspierał; nieprawdą jest, jakoby bank „Pii Montis", ks. Mardyrosiewicz, lub ks. Tomaszewski, byli kiedykolwiek dobrodziejami *Przedświtu*; nieprawdą więc jest, jakoby ks. kanonik Teodorowicz naraz przestał w nich znać dobrodziejów *Przedświtu*. Natomiast prawdą jest, że ani ks. kanonik Teodorowicz ani redakcja *Przedświtu*, ani żadna wogóle z osób, należących do wydawnictwa *Przedświtu*, nie mieli nigdy żadnych stosunków finansowych, ani z ks. Mardyrosiewiczem, ani z bankiem „Pii Montis", ani z żadnym z jego funkcjonarjuszów. *M. D. Teod.*

Nieporządki na pocztach. Z okolic Przemyślan piszą nam, że na poczcie przemyślańskiej panują niemożliwe stosunki pod względem doręczania listów i gazet adresatom. Dzienniki przychodzące do Przemyślan o godzinie 5 popołudniu, doręczane bywają na drugi dzień popołudniu lub w południe najprędzej. Zdarzyło się nawet i tak, że list nadany do Rzeszowa przed nowym rokiem, wyprawiono, jak świadczy stampilja poczty — dopiero 1 kwietnia br.! Korespondencje i dzienniki z reguły wędrują po całej okolicy zanim się dostaną do rąk adresatów. Podobno nie jest to wina tamtejszego pocztmistrza, lecz personalu, nadanego mu przez dyrekcję poczt.

Motywa wyroku w procesie Hilsnera. W uzasadnieniu wyroku trybunału kasacyjnego, zatwierdzającego wyrok śmierci na Hilsnera, powiedziane jest, że odrzucenie wniosku obrony o opinję fakultetu medycznego w sprawie wzroku świadka Peszaka, nie jest dostatecznym powodem do unieważnienia rozprawy. Co się tyczy zaś twierdzenia, jakoby cięcie u Hruzównej miało być cięciem, zadanem przez rzeźnika żydowskiego, to twierdzenie to z natury tego cięcia jest wykluczone. Tak samo wysączenie krwi ze zwłok w celach rytualnych, jest wykluczone.

Morderstwo seksualne uważa trybunał kasacyjny w tym wypadku również za wykluczone, albowiem mimo pewnych anormalności Hilsnera, nie można twierdzić, aby był do tego stopnia anormalnym, iżby się dopuścił morderstwa seksualnego.

Co się tyczy odrzucenia wniosku obrony o ekshumację zwłok Klimównej, to również trybunał kasacyjny nie widzi w tem dostatecznego powodu, albowiem skonstatowaną identyczność Klimówej przez jej rodziców i świadków uważać należy za pewną. Z tych przyczyn uważa trybunał kasacyjny, że należy zażalenie nieważności odrzucić. Na tajnej rozprawie trybunał kasacyjny zajmował się kwestją ułaskawienia Hilsnera.

Zbytek uprzejmości. Do Krakowa, jak już donosiliśmy, zjechała niemiecka trupa operetkowa, czemu się nie dziwimy, wiadomo bowiem, że Niemcy cały świat uważają za teren swej „kulturnej" działalności. Ale co nas zastanawia w wysokim stopniu, to fakt, iż trupa niemiecka cieszy się w grodzie Jagiellonów niezwykłą protekcją miejscowej prasy polskiej, która skwapliwie zamieszcza jej repertoar, reklamując prawie codziennie przedstawienia bynajmniej nie w rubryce inseratów płatnych, ale od siebie, w części redakcyjnej! Czy nie jest to zbytek uprzejmości dla kulturtregerów niemczyzny w chwili, kiedy właśnie w Wielkopolsce, na Szląsku i na Bukowinie Niemcy znęcają się w nieludzki sposób nad naszemi uczuciami narodowemi i nad każdem słowem, napisanem, lub wypowiedzianem po polsku? Dziwna, doprawdy, logika. Od kupców krakowskich wyszła inicjatywa zerwania nawet handlowych stosunków z kupcami niemieckimi, a równocześnie od prasy krakowskiej płynie zachęta do popierania niemieckiej operetki i to tuż pod bokiem polskiego teatru, który na własnej ziemi ciężką o byt staczać musi walkę!

Podróż naukowa do Poznania. Profesor uniw. Jagiellońskiego dr. Piekosiński otrzymał z ministerstwa oświaty urlop na półrocze letnie br. oraz zasiłek w kwocie 800 koron, a to w celu przedsięwzięcia podróży naukowej do Poznania i wyzyskania przechowanych w tamtejszem archiwum rządowem ksiąg grodzkich i ziemskich wielkopolskich dla nauki starego prawa polskiego. Zasiłek 800 koron jest bardzo skromny i nie wystarczy na pokrycie kosztów takiej naukowej wyprawy. Zwłaszcza, że z tą naukową wyprawą łączy się jeszcze i inne ważne zadanie. Wiadomo, że przed kilkunastu laty wydało poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk kodeks dyplomatyczny wielkopolski z doby piastowskiej. Kodeks ten jednak dociągnięty jest tylko do roku 1400, albowiem rychła śmierć jego wydawcy, śp. Zakrzewskiego uczyniła dalsze prowadzenie tego dzieła niemożebnem. Obecnie pragnie Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie przystąpić do wydania dalszych tomów tego dyplomatarjusza, napotyka jednak na tę trudność, iż w tej chwili nie ma takiego uczonego Polaka w Poznaniu, któryby się krytycznem opracowaniem takiego dyplomatarjusza mógł zająć. Otóż, gdyby instytucje posiadające dokumenta wielkopolskie, przyszły chętnem udzieleniem ich, profesorowi Piekosińskiemu w pomoc, mógłby prof. Piekosiński podczas pięciomiesięcznego swego pobytu w Poznaniu przygotować zarazem i dalsze tomy kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego do wydania.

Poranek Szymanowskiego. Taki tytuł nosiła uroczystość jubileuszowa 25 letniej pracy scenicznej artysty Szymanowskiego, w teatrze Wielkim w Warszawie na jego benefis urządzona. Na program złożyły się dwa akty Kozłowskiego „Esterki" i Bugusławskiego „Spazmy modne". Publiczność ceniąca pracę artysty, wypełniła salę teatru bardzo licznie.

Artyści francuscy w Warszawie. Do Warszawy zjechała trupa aktorów francuskich z Paryża z panną Rolly z teatru „Gymnase" i p. Daragon z „Porte St. Martin". Dotychczas grano z powodzeniem Rostanda sztukę „Cyrano de Bergerac".

Ostrzeżenie. *Koelnische Ztg.*, wpływowy organ katolików niemieckich, omawiając naprężone stosunki polityczne pomiędzy Rosją a Niemcami, pisze: „Z jakiejże racji polityka nasza zwraca się przeciw Polakom, skoro sytuacja jest tak naprężona? Zdawaćby się mogło, że rząd niemiecki uważa już Polaków i Rosjan jako sprzymierzonych i dlatego chce z nimi toczyć walkę. Znaczy to, że wyrzekliśmy się zamiarów *captandae benevolentiae* w Petersburgu. A przecież każdy rząd, na wypadek międzynarodowych zatargów stara się swe pogranicze utrzymać, o ile możności, w spokoju. Niechajże więc Bogu dziękuje każdy, kto za tak przewrotną politykę, nie będzie potrzebował brać na siebie odpowiedzialności".

Ruch wychodźczy. Z Poznania telegrafują nam: Ruch wychodźczy nie ustał i po świętach wielkanocnych. Panuje ogólnie mniemanie, że ruch obieżysasów w roku bieżącym jest większy niż lat poprzednich. Cechą tegorocznego ruchu jest to, że nadpływające z Galicji i z Królestwa Polskiego partje wychodźców rolnych nie zatrzymują się w Poznańskiem, aby zapełnić luki, powstałe przez miejscowe wychodźtwo, lecz podążają w głąb Niemiec, jak najdalej od granicy.

Królewska para w Abbazji. Wczoraj mieli przybyć do Abbazji królestwo rumuńscy. W Rjece przyjmą królewską parę z wszystkimi honorami, przynależnymi monarchom. W Volosce przy przyjeździe statku królewskiego, danych będzie 36 strzałów honorowych. W Abbazji królestwo rumuńscy zamieszkają w willi „Angiolina".

Złodzieje w klasztorze. Onegdajszej nocy usiłowali złodzieje włamać się do klasztoru św. Elżbiety w Neapolu. Dostali się już na balkon, gdy ich spostrzegła jedna z zakonnic i uderzyła w dzwon alarmowy. Wszystkie mniszki zbiegły się w jednej chwili do okien i narobiły krzyku, wobec czego przerażeni złodzieje uciekli.

Zamordowany poeta. Z Brukseli donoszą, że flamandzki poeta Quaedlieg opadnięty został na spacerze w pobliżu Limburga przez włóczęgów i zamordowany. Quadrlieg był zwolennikiem szkoły Bilderdyka.

Z kraju.

Kraków. (*Obchód narodowy*). Uroczysty obchód narodowy dla uczczenia rocznicy konstytucji Trzeciego Maja urządza, jak lat ubiegłych, komitet obywatelski w dniu 3 maja b. r. w wielkiej sali „Sokoła". Prace komitetu są w pełnym biegu, a wielką atrakcją dla tegorocznej uroczystości będzie wystawienie sceniczne poematu Krasińskiego p. t. „Ostatni", ilustrowanego nader efektownymi obrazami. Nadto pozyskał komitet wybitne siły artystyczne naszego miasta, oraz znakomitych mowców, którzy żywem słowem uczczą wielki dziejowy fakt naszej przeszłości.

(*Park krakowski*) przygotowuje się do letnich zabaw i koncertów. Dla popisów akrobatychnych wybudowano na terenie pomiędzy teatrem letnim a zwierzyńcem olbrzymią halę z odpowiednią sceną i miejscem na 400 przeszło osób pod dachem. Są to miejsca rezerwowane przy stolikach, podzielone na trzy klasy. Szereg przedstawień rozpocznie dnia 15 maja dwanaście tresowanych wilków.

Pierwszy kląb otrzymał duży basen cementowy z fontanną, pierwszą w Krakowie, zasiloną wodą z wodociągu miejskiego. Fontannę urządza p. Zyg. Gędzierski. W fontannie tej pływać będą złote rybki. Dla wygody publiczności zarząd parku zbudował drugą kasę przy wejściu. Wszystkie werandy zostały świeżo pomalowane, a ścieżki i deptaki należycie wyrównane.

(*Wystawa kwiatów wiosennych*). Krakowskie towarzystwo ogrodnicze, urządza w ujeżdżalni pod Kapucynami trzydniową wystawę kwiatów wiosennych. Wystawa otwarta zostanie w piątek dnia 26 b. m. Komitetowi wystawy przewodniczy p. Antoniowa hr. Potocka z Olszy; sekretarzem jest p. baron Lipowski, dyrektorem wystawy p. Malecki, dyrektor ogrodów miejskich.

Stanisławów. (*Tyfus plamisty.*) Nie w samem śródmieściu wprawdzie, ale w podmiejskim Knihininie stwierdzono epidemję tyfusu plamistego. Pokazuje się jednak, że choroba szerzy się także w innych powiatach.

Dzisiaj przywieziono nową ofiarę tej strasznej choroby z powiatu Bohorodczańskiego, żandarma. Środków przeciwdziaławczych w mieście, dotychczas nie przedsięwzięto.

* **Colosseum Thorna.** Olbrzymi wspaniały program od 16 do 30 kwietnia: **Pawel-Compagnie** (16 osób) najlepsza w świecie pantomina. **Trupa Fjord**, łyżwiarze na sztucznym lodzie; prawdziwa ślizgawka na scenie. **Klown Zertho**, ze swoimi 15 psami akrobatami. **The Gilbars**, akt napowietrzny. **Georg i Gnsti Edler**, scena alpejska. **A. Bo-Kon**, scena żonglerska. **Fritzi Sarotti**, subretka. **Bngaro i Miss Lakara**, japońskie igrzyska. **Castelli de Vere**, śpiewaczka koloraturowa. **Les Henry**, tancerze. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta **dwa** przedstawienia o godzinie 4 i 8. — **Bilety wcześniej** są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **„Teatr miłośników sceny"** powtórzy na ogólne żądanie w niedzielę dnia 28 kwietnia b. r. w sali „Sokoła", komedję w 4 aktach p. t.: „Ta trzecia", przerobiona na scenę z noweli Sienkiewicza.

* **„Rodzina"** w Przemyślu, odbędzie doroczne walne zgromadzenie we wtorek dnia 30 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Związku stowarzyszeń rękodzielniczych.

Zmarli:

Wilhelmina z Rużeków **Fangorowa**, wdowa po inspektorze podatkowym, zmarła dnia 20 kwietnia b. r. w Łańcucie w 68 roku życia. pochowana w grobach familijnych w Stryju.

Tomasz **Pawłowski**, profesor gimnazjalny, zmarł w Gorlicach.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Ostatni i pożegnalny występ pani Ludwiki Marek (przed wyjazdem za granicę) i występ gościnny p. Aleksandra Myszugi.

Jutro w piątek (wznowienie) „Rewolwer", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

W sobotę po raz pierwszy „Młodość" („*Die Jugend*"), dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go, z udziałem pp.: Bednarzewskiej, Romana, Wysockiego i Nowackiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7 „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W poniedziałek „Młodość", dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go.

Typy żydowskie w literaturze polskiej. Komisja literacko historyczna Towarzystwa dla szerzenia oświaty wśród żydów w Rosji, ogłosiła konkurs na dzieło p. t. „Typy żydowskie w piśmiennictwie polskiem i rosyjskiem XIX wieku". O nagrodę może się ubiegać także autor tych typów, książka jednak konkursowa winna być napisana w języku — rosyjskim lub hebrajskim.

Nowy „nieśmiertelny". Przed kilku dniami odbyła się uroczystość przyjęcia Emila Fagueta do akademji francuskiej. Nowy „nieśmiertelny" jest znakomitym krytykiem dramatycznym i literackim, oraz autorem niepospolitych dzieł z dziedziny historji i literatury francuskiej. Wybrany został w miejsce zmarłego powieściopisarza V. Cherbulicza,

„Blanchette", głośna sztuka Brieuxa, autora znanej u nas „Czerwonej togi", wystawiona zostanie w najbliższej przyszłości w warszawskim teatrze „Rozmaitości".

Dzieło treści społecznej, napisane po francusku przez rodaka naszego Fr. Ostrogórskiego, ukazało się w przekładzie angielskim p. t. „Democracy and the Organization of political Parties". Przekładu dokonał W. Clarke.

Morderca kobiet.

(*Z izby sądowej*).

Kraków 24 kwietnia.

Niezwykły awanturnik i zbrodniarz stanął dzisiaj przed ławą przysięgłych. Nazywa się Ignacy Jędrzejowski, liczy lat 28, a pochodzi z Radziechowa, w gubernji warszawskiej. Młody ten człowiek ma za sobą przeszłość, pełną zbrodni, przestępstw i przekroczeń najrozmaitszych. Jako syn zamożnych rodziców, rolników, Ignacy Jędrzejowski skończył dwie klasy gimnazjalne w Warszawie, a nadzwyczaj surowo chowany przez ojca, sprzykrzył sobie naukę, uciekł ze szkoły i już wtedy, mając lat zaledwie 13, rozpoczął systematyczne kradzieże, rabunki, itp., które w roku 1891 znalazły epilog w zamordowaniu w Warszawie przez Jędrzejowskiego niejakiej Agnieszki Wojciechowskiej w celu rabunku, za co skazany został na 6 lat katorgi. Gdy jednak poddano w wątpliwość stan jego umysłu, oddano go pod obserwację lekarską do zakładu obłąkanych w Tworkach, skąd, kilkakrotnie zamykany — kilkakrotnie uciekał; ostatecznie uciekłszy do Galicji, tułał się tu parę lat, częścią pracował, częścią kradł, aż w krytycznym dniu 11 sierpnia dokonał morderstwa na osobie Leńskiej. Za pieniądze, zrabowane Leńskiej, dłuższy czas grasował po Galicji, trwoniąc grosz na hulanki; przed władzami na każdym kroku meldował się fałszywemi papierami, jak cudzemi książeczkami robotniczemi itp. Aresztowany w grudniu 1900 r. w Szczakowej na doniesienie żandarmerji rosyjskiej, która miała wskazówki, że Jędrzejowski pod fałszywem nazwiskiem wędruje po Galicji, Jędrzejowski, odstawiony do Krakowa, przyznał się w śledztwie szczegółowo do wszystkich zarzuconych mu zbrodni tak dawniej w Królestwie Polskiem popełnionych, jak i ostatniej.

Akt oskarżenia, wniesiony przez prokuratora, dr. Trzaskowskiego, zarzuca podsądnemu, że dnia 19 maja 4899 r. okradł na kwotę 320 koron służbodawcę Roczniaka, dalej że dnia 11 sierpnia 1900 r. w Pieczyskach, przy przechodzeniu przez rzekę Przemszę Zofię Leńską, mieszkankę z Noworadomska w Królestwie Polskiem zamordował oraz zrabował jej całą gotówkę 763 rubli, srebrną branzoletę i koszyk z wiktuałami, następnie prokuratorja oskarża Ję-

drzejowskiego, że w r. 1900, mieszkając w Podgórzu, w policji fałszywie się meldował.

Oskarżony, średniego wzrostu mężczyzna, krępy i silny, blondyn, o dosyć bezmyślnym wyrazie twarzy, stojąc pod eskortą aż dwóch dozorców z nasadzonymi bagnetami, odpowiada głosem cichym, na obszerne wyczerpujące pytania przewodniczącego, który po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpił do przesłuchania obwinionego.

Do zarzutu kradzieży na szkodę Roczniaka, oskarżony się przyznaje, podnosząc nawet kwotę zabraną do wysokości 1.360 koron; przyznaje się też do zbrodni z roku 1891 w Warszawie, stanowczo jednak zaprzecza zbrodni na Leńskiej, twierdząc, że popełnił ją jakiś inny, jemu nieznany mężczyzna, któremu on, Jędrzejowski, następnie pieniądze zrabowane Leńskiej odebrał.

Przeczy też przypuszczeniu, jakoby kiedykolwiek był chory umysłowo; zamknięcie swoje w Tworkach tłómaczy przekupieniem lekarzy rosyjskich przez ojca jego, który wolał mieć syna warjatem, niż mordercą.

Nastąpiło potem przesłuchanie trzech świadków. Dwóch, u których obwiniony mieszkał w Galicji i jednego nazwiskiem Głowacz, który widział owego dnia 11 sierpnia Leńską, idącą z jakimś mężczyzną nad brzegiem Przemszy i słyszał krzyk duszonej, obwinionego jednak nie poznaje jako owego mężczyzny. Przewodniczący odczytał potem szereg aktów, doniesień władz austrjackich i rosyjskich w sprawie obwinionego, z których okazuje się, że Jędrzejowski do lat 13 porządnym będąc chłopcem, nagle zmienił się zupełnie i bez szczególniejszego powodu szczebel po szczeblu zeszedł na najokropniejszego zbrodniarza. Świadectwa zaś lekarzy rosyjskich stanowczo uznają, że Jędrzejowski umysłowo jest niepoczytalny.

Po pauzie, po zamknięciu postępowania dowodowego, rozpoczęli swój wywód lekarze-rzeczoznawcy, prokurator i obrońca, poczem sędziowie przysięgli o godz. 3 popołudniu udali się na naradę, w celu odpowiedzi na zadane pytania.

Pytanie w kierunku zbrodni morderstwa potwierdzili 10 głosami, a w kierunku kradzieży 11 głosami; pytanie: czy obwiniony jest umysłowo chory, zaprzeczyli 7 głosami, wskutek czego trybunał pod przewodn. radcy Turowicza, skazał Jędrzejowskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Obrońca dr. Włodzimierz Lewicki zgłosił zażalenie nieważności.

Pałace cesarskie w Pekinie.

Przypadek zrządził, że w tym samym dniu, w którym nadeszły do Berlina depesze o pożarze części pałaców cesarskich w Pekinie, zamieszkałych przez hr. Waldersee'go ze świtą, powrócił do stolicy Niemiec dr. J. Wegener z wielomiesięcznej swej wycieczki naukowej do Chin. Pod świeżem wrażeniem tego, co własnemi oczami tam oglądał, tak opisuje on pałace bogdychanów.

Część pałacu, zamieszkała do pożaru przez hr. Waldersee'go, była o tyle najbardziej interesującą z całego olbrzymiego kompleksu budowli pałacowych, że stanowiła mieszkanie prywatne cesarzowej wdowy i jej dworu. Jak to już wszystkim niechybnie wiadomo, rezydencja cesarska w Pekinie tworzy rozległe, potężnymi murami od świata odcięte miasto, które stoi w pośrodku tz. „miasta tatarskiego. Okiem nieprzejrzane dziedzińce dla parad dworskich, ulice i drogi dla istnej armji funkcjonarjuszy pałacowych z ich rodzinami, rozległe parki i plantacje z jeziorami, wyspami, sztucznymi górami, klasztorami, świątyniami i pawilonami cesarskimi, — wszystko to wypełnia kolosalną rezydencję. A właściwe jądro tych budowli stanowi „purpurowo-złote miasto,“ również murami i olbrzymiemi bramami od swego otoczenia oddzielone, dlatego tak nazwane, że mury je okalające są czerwoną farbą pociągnięte, z poza nich zaś widać szczyty złotawych dachów i daszków pałacowych.

W tej najświętszej, najwewnętrzniejszej, a w surowem odcięciu od zewnętrznego świata trzymanej partji pałacu — w której dla wyobraźni Chińczyka przebywa właśnie mysterjum, otaczające osobę „syna nieba“ — rodzina cesarska, rzecz dziwna, nie mieszkała w ostatnich czasach. Wnętrze miasta purpurowego, które i po zajęciu rezydencji przez wojska i straże sprzymierzonych pozostało szczelnie zamknięte, jest wypełnione częścią sztywnymi gmachami dla urzędowej pompy, częścią zaś mnóstwem małych, po parku rozsianych pawilonów, zamieszkałych przez harem cesarski.

Natomiast mieszkania cesarzowej wdowy i cesarza leżały w zewnętrznem „mieście cesarskiem“, na zachodnim brzegu wielkiego stawu lotusowego, tworząc obszar ziemi, w czasie pobytu cesarstwa, zupełnie nieprzystępnej dla cudzoziemców. Dziś naturalnie to ustało.

Widok tych wszystkich parków i gajów pośrodku Pekinu, jest wprost czarującej piękności. Znużone szarzyzną jednostajną, brudem i prozą olbrzymiego miasta, oko podróżnika, pała żywem zadowoleniem, gdy on znajdzie się nagle w tych iście po królewsku założonych ogrodach. „Staw lotosowy“ jest jeziorem sztucznem olbrzymich rozmiarów. Zwierciadło wody zakrywają kielichy lotosu tak dalece, że ledwie tu i ówdzie przebija z pod nich jezioro. Zgrabny, lekki most z białego marmuru unosi się mnóstwem łuków ponad morzem tych przewspaniałych kwiatów, w dali na przeciwnem pobrzeżu widnieje fantastyczny gmach klasztorny. Wokół zaś stawu wychylają się z gęstej zieleni przeróżnych kształtów i wielkości pawilony. Brzegiem tego jeziora biegnie także tor słynnej kolei żelaznej bogdychana, którą odbywał ze swymi faworytami codzienne przejażdżki w kosztownie urządzonych wagonikach. Że jednak nie było parowozu, wstrętnego zawsze jeszcze Chińczykom, więc siły pociągowej dla cesarskiej drużyny dostarczali... urzędnicy dworscy.

Wejście do mieszkania cesarskiego jest dość sobie niepozorne. Kilka stopni prowadzi do niskiej bramy, potem uszedłszy kilkanaście kroków, znalazłem się na czworokątnym dziedzińcu, obramowanym domami mieszkalnymi cesarzowej. Podobnie jak we wszystkich domach prywatnych w Chinach — od chłopa do ministra — i w pałacu cesarskim przeprowadzoną jest zasada, że budowle jego nie są, jak u nas w Europie, w jeden monumentalny kompleks ujęte, lecz na stojące odrębnie pawilony podzielone. A pawilony te, jak w ogóle wszędzie w Chinach, są z drzewa wzniesione niemal w całości. Cztery takie pawilony stały tam za mego pobytu, otaczając zewsząd duży dziedziniec, wybrukowany płytami kamiennemi, a z góry, jakby olbrzymim parasolem, namiotem od słońca zasłonięty. Prześliczne wazy porcelanowe niewidzianych w Europie rozmiarów, z krzewami i roślinami zdobiły wspaniale a nader swojsko to miejsce. Trzy z tych pawilonów służyły za mieszkanie rozmaitym księżniczkom, czwarty samej cesarzowej. Tutaj też mieszkał hr. Waldersee.

W gruncie rzeczy ten budynek był zdumiewająco pojedyńczy, na jedno piętro wysoki i z niewielu komnat złożony. Tak nieznośną dla oka Europejczyka monotonja kultury chińskiej widniała i tutaj, ukazując takie same formy architektoniczne, i urządzenie główne komnat, jak w każdem innem mieszkaniu chińskiem. Tylko wykończenie szczegółów i bogactw materjału były cesarskimi i nosiły na sobie cechę rodzimego artyzmu rękodzielniczego Z zewnątrz ściany pawilonu pokryte były grubymi płatami pilśniowymi wobec niedalekiej wtedy zimy, wewnątrz natomiast olśniewał bez przesady przepych i smak najrodowitszej „chińszczyzny“. Dotyczy to zwłaszcza arcydzieł snycerskich, rozsianych tak gęsto wokół, że nie wiadomo, co wpierw patrzeć i podziwiać. Liście, gałązki, kwiaty, ptaki, zwierzęta, a wszystko wykonane w ciemnem drzewie wzorowo z taką subtelnością, że się wierzyć nie chce, aby to mogło być dziełem zacofanych, ociężałych rąk chińskich.

Ile z nagromadzonych tam skarbów w meblach, bronzach, porcelanach, jedwabiach itd. ostało się z dawnego, a ile znów z tego użyto na urządzenie mieszkania hr. Waldersee'go, nie mogłem na prędce skonstatować. Wszystko to zresztą miesza się w mej pamięci z analogicznymi skarbami, zapełniającymi resztę pawilonów i dzisiaj niepodobna mi ani w przybliżeniu podać, gdzie i co specjalnie przykuwało godzinami moje oczy. Jedno przecież utkwiło mi w głowie na zawsze: misternie wyrzeźbiony tron cesarzowej, arcydzieło tej wartości, że jeśli i ono padło ofiarą pożogi, to ta jedna strata przewyższa wszystko tam spalone.

Najnowsze postępy artylerji.

Przed laty kilkunastu, kiedy de Bange skonstruował działa pozycyjne, przeznaczone do obrony brzegów morskich, a niosące pocisk na odległość 18 do 20 kilometrów, zdawało się, że ostatnie słowo dzielności artyleryjskiej zostało wypowiedziane. Krupp w Essen i zmarły niedawno lord Armstrong w Anglji niebawem osiągnęli taką samą doniosłość armat. Pierwszy jednakże z nich nie ustał i obok wynalazków i udoskonalania dział szybkostrzelnych, które stały się znów nową epoką w dziejach udoskonalenia artylerji, a zarazem wywołały zupełny przewrót w uzbrojeniu armji, pochłonąwszy raz jeszcze miljardy franków na nowe organizacje — udoskonalał dalekonośność dział pozycyjnych. Po długiej walce konkurencyjnej wszystkich fabrykantów maszyn zabójczych świata, Krupp pozostał zwycięzcą. On sam twierdzi, że trjumf swój zawdzięcza nietylko fabryce samej, ale w znacznej części najlepiej urządzonemu i największemu rozmiarami polygonowi fabrycznemu pod Meppen. Polygon jest to plac, służący do doświadczeń strzelniczych. Takiego zaś, jak zakłady Kruppa, nie posiada żadna fabryka broni. Długość polygonu tego wynosi blisko 17 kilometrów; w razach zaś nadzwyczajnych może posiadać do dyspozycji dystans 24-kilometrowy. Pole to zaopatrzone jest we wszystkie przyrządy, przeznaczone do sprawdzania siły pocisków pod każdym względem. Personal, obsługujący polygon, jest także niezrównany.

Najnowszym wynikiem tych usiłowań jest odlanie działa dalekonośnego pozycyjnego, którego pocisk dosięga bajecznej prawie odległości 25 kilometrów. Elewacja najwyższa sięga wysokości 6.540 metrów, czyli jest wyższą o 1.740 metrów od najwyższego punktu najwyższej góry w Europie, t. j. Mont-Blanc, przez którą działo Kruppa z łatwością przestrzelićby mogło. Działo to ustawione pod kątem 44°, w miejscowości francuskiej Pré Saint Didier, z jednej strony Mont-Blanc, przenosi pocisk po nad nią i sięga do Chamounix, miejscowości położonej z tamtej strony tejże góry. Nadmienić wypada, że strzał wykazany tu, nie jest jeszcze ostatecznym rezultatem dalekonośności. To samo działo, nastawione pod kątem 45°, niesie pocisk na 25 kilometrów, jego punkt największej elewacji byłby zatem jeszcze wyższym. Działo jest 24 centymetrowe, pocisk waży 215 kilogramów, a zużywa na jeden strzał 115 kilg. najlepszego prochu.

Z dworu japońskiego.

Zajmujące szczegóły o dworze japońskim podaje jedno z pism francuskich. Niewiele o nim wiadomo, a dwór to ciekawy, zarówno przez poezję swoich tradycji jak i przez to, że duch nowożytny zyskuje tam z dnia na dzień większą przewagę.

Cesarz Mutsuhito jest jednym z najmędrszych i najskromniejszych mikadów, jakich zna historja. Po restauracji w r. 1868, zamiast stać się despotycznym, jak wielu innych, zdobył łagodnością postępowania nietylko podziw ale i sympatję swego ludu. Dobrego wzrostu, wywiera powierzchownością swoją wrażenie imponujące, wzmocnione jeszcze mundurem generalskim, który nosi zazwyczaj. Podczas przejażdżek nie przekracza granic ogrodów cesarskich, chyba, że udaje się na otwarcie parlamentu lub, — i to bardzo rzadko — na uroczystości wojskowe i cywilne.

Jest to pierwszy mikado, którego oblicze poddani mogą oglądać po przez szyby karety: nie są też już Japończycy dzisiaj zmuszeni, gdy cesarz przejeżdża, znikać z ulic lub odwracać się plecami, co jest oznaką najwyższego szacunku. Urzędnik policyjny okrzykami: „Mikado! Mikado! Kapelusze! Kapelusze!“ oznajmia o jego zbliżaniu się i to wszystko. Ponieważ ludność nie przywykła jeszcze do nowych obyczajów, przeto zdarzają się często jaskrawe sprzeczności między uświęconemi tradycjami, a nowym porządkiem rzeczy.

Stąd wynikło np., że cesarz pewnego razu omal nie postradał życia. Powóz cesarski nadjechał do toru kolejowego w chwili, gdy nadbiegał pociąg; dróżnik nie śmiał zamknąć przejazdu, a maszynista nie zdołał już powstrzymać pociągu i mikado cudem istotnie uszedł śmierci. Cesarz pracuje bardzo dużo. Zawiadamiony jest o wszystkiem, co się dzieje w jego państwie i zagranicą; poddani mają do mikada łatwy dostęp, zwłaszcza ci, którym powierza misje zagraniczne.

Dyplomatom europejskim może dawać tylko posłuchania, gdyż nie mówi żadnym językiem cudzoziemskim i musi zawsze uciekać się do pomocy tłumaczów, co rozmowę bardzo utrudnia i z konieczności skraca. Cesarzowa, która pochodzi z jednej z najpierwszych rodzin japońskich, cieszy się powszechną czcią śród nanarodu japońskiego, a to dla swej niepospolitej dobroci i niewyczerpanego miłosierdzia. Przewodniczy wszystkim narodowym instytucjom dobroczynnym, stoi na czele Czerwonego Krzyża, a podczas wojny z Chinami często pielęgnowała osobiście rannych.

Jakkolwiek cesarzowa ma już lat 57, nie zatraciła wdzięku i urody: na imię jej Haruko, co znaczy wiosna. Jest też zapaloną miłośniczką literatury, pisze sama poezje i ustanowiła konkurs poetycki, do którego sama dostarcza tematu. W otoczeniu poetów nadwornych obchodzi z upodobaniem trzy wielkie święta doroczne: nowego roku, kościelne i chryzantemów. Ruch emancypacyjny kobiet w Japomji ma też w cesarzowej gorącą a rozumną popleczniczkę.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Kolej Lwów-Sambor-granica węgierska.

Wiedeń 25 kwietnia. Komisja kolejowa odbyła dziś posiedzenie, na którem obradowała nad punktem 3-cim § 1, t. j. nad koleją Lwów-Sambor-granica węgierska. Nad referatem p. Stwiertni rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp. Gizowski i Sylvester.

Minister kolei dr. Wittek oświadczył, że szczegółowy projekt dla linji Lwów-Sambor jest już ukończony i że budowa może natychmiast się rozpocząć, skoro tylko uchwali ją komisja i izba posłów. Natomiast trasa linji Sambor-granica węgierska nie jest ukończoną, ale może być gotową w przeciągu bieżącego roku.

Przed głosowaniem p. Kaftan oświadczył, że on i jego stronnictwo będą głosowali za wnoskiem tylko w tem przeświadczeniu, że ustawa o drogach wodnych będzie przedłożoną.

P. Kolischer oświadczył, iż Koło polskie bierze udział w obradach w tem tylko przypuszczeniu, że kraje i władze autonomiczne nie będą musiały przyczyniać się do budowy kanałów.

§. 1 przyjęto jednogłośnie i załatwiono w ten sposób definitywnie sprawę kolei Lwów-Sambor-granica węgierska.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pretorja 25 kwietnia. Jak urzędowo stwierdzono, zabrali Anglicy od czasu ostatnich obliczeń jeszcze 355 Boerów do niewoli, oraz zdobyli kilkaset sztuk broni i bardzo wiele nabojów.

Londyn 25 kwietnia. Niektóre dzienniki donoszą, że wśród stajennych przy koniach angielskich w Transwaalu wykryto wielu szpiegów boerskich, którzy umyślnie podawali koniom trutki, tak, że wiele koni padało.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ks. kardynał Ledóchowski.

Rzym 25 kwietnia. Kardynał Ledóchowski ustępuje stanowczo z urzędu prefekta Propagandy. Mówią, że następcą jego będzie msgr. Zalewski, arcybiskup tebański.

Delcassé w Petersburgu.

Petersburg 25 kwietnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé wręczył ministrowi spraw wewnętrznych, Sipiaginowi, wielki krzyż legji honorowej.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 25 kwietnia. W pobliżu Szanhaikwan znaleźli Anglicy 19 dział polowych, zakopanych w ziemi, nadto wiele amunicji.

Pekin 25 kwietnia. Oddział złożony z francuskich i japońskich żołnierzy, wyłapał bandę chińską i zmusił ją do poddania. Tylko kilku Chińczyków uciekło.

Hakatyści.

Hamburg 25 kwietnia. Odbyło się tu zebranie hakatystów, na którem wygłosił odczyt przeciw Polakom sekretarz centralnego związku hakatystycznego, dr. Bovenschen. Mowca żądał, aby władza państwowa wszelkimi środkami stłumiła wpływ polskich towarzystw, gazet i polskiego duchowieństwa.

Wiec polski.

Habinghorst (*Westfalia*) 25 kwietnia. Odbył się tu wiec polski pod przewodnictwem p. Kozłowskiego z Bochum. Wiecownicy użalali się na niedostateczną opiekę duchowną, oraz na ograniczenia, jakie zaprowadzono przeciw górnikom polskim, aby lepsze miejsca zachować dla Niemców.

Szykany pruskie.

Ostrów 25 kwietnia. W gimnazjum tutejszem zniesiono lekcje języka polskiego, pozostawiając tylko w prymie, sekundzie i wyższych tercjach dwie godziny tygodniowo nauki języka polskiego, jako fakultatywnego. Z jedną z tych dwu godzin kolidują godziny języka angielskiego i hebrajskiego. Jeżeli uczeń ma trójkę z którego z tych przedmiotów, zabraniają mu pobierania nauki języków fakultatywnych, a więc także polskiego.

Niesnaski w gabinecie angielskim.

Londyn 25 kwietnia. *Daily Mail* donosi, ze w łonie gabinetu angielskiego, zapanowały poważne niesnaski z powodu zamiaru zaprowadzenia cła wywozowego od węgla. Chamberlain jest stanowczym przeciwnikiem tego cła.

Zaprzeczenie.

Sofia 25 kwietnia. Pogłosce o zaręczynach księcia Ferdynanda bułgarskiego z księżniczką Klementyną belgijską zaprzeczają ze strony bułgarskiej.

Abdykacja króla duńskiego.

Berlin 25 kwietnia. W Danji panują bardzo zawikłane stosunki. Przy ostatnich wyborach stronnictwo konserwatywne zmalało do *minimum*, bo utrzymało się tylko przy 8 mandatach; opozycja, dziś jest liczniejszą, niż była nawet w r. 1848. Król Chrystjan duński, który liczy 83 lat, nie chce widzieć koło siebie nowych twarzy. W kołach dworskich w Kopenhadze, obiega pogłoska, że król raczej zrzeknie się tronu, a nie zechce zezwolić na zmianę systemu politycznego. Utrzymują także, iż rejencja, którą obejmie następca tronu, podczas wyjazdu króla do Wiesbadenu, trwać będzie dalej i po powrocie króla, gdyż król abdykować będzie na rzecz syna. Królewicz utoruje drogę gabinetowi lewicy.

Kradzież.

Paryż 25 kwietnia. Do matki malarza Detaille, włamali się niewyśledzeni dotąd zbrodniarze i skradli sławny obraz Detaille'a „Pułk“, jak również inne arcydzieła.

Eksplozja.

Kolonia 25 kwietnia. Na Wagner Haide wskutek eksplozji nabojów, zginęło dwie osoby, a trzy są ciężko ranione.

Pożar.

Berno mor. 25 kwietnia. W pobliskiej miejscowości Brzezina zniszczył groźny pożar 42 domów.

Sześć osób, między temi troje dzieci znalazło śmierć przez uduszenie. Kilka osób zostało podczas ratowania ciężko ranionych.

Kraków 25 kwietnia. W najbliższych dniach wybiera się do namiestnictwa deputacja rady miejskiej, izby handlowej i towarzystw rolniczych w sprawie urządzenia w Krakowie i Białej targów na trzody.

Osobno uda się też deputacja włościan z powiatu krakowskiego, tarnowskiego i rzeszowskiego.

Kraków 25 kwietnia. Deputacja rękodzielników krakowskich udała się do dyrektora tutejszego oddziału budowniczego wojskowego, podpułkownika Rebicza z prośbą, aby roboty budowlane wojskowe oddawane były fachowym rękodzielnikom, a nie jak dotychczas kapitalistom-przedsiębiorcom, którzy wyzyskują robotników.

Kraków 25 kwietnia. Zmarł tu hr. Józef Wielopolski, w wieku 67 lat, młodszy syn margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Warszawa 25 kwietnia. Wolno praktykujący lekarz dr. Marjan Przyborowski, zasądzony został na pozbawienie wszelkich praw stanu i na 4 lata ciężkich robót. Wyrok przedstawiony będzie do najwyższej decyzji.

Bukareszt 25 kwietnia. Oboje królestwo wyjechali na 3 tygodniowy pobyt do Abbazji.

Ostatnie wiadomości.

Biedna Gaduła. Praczce Zofji Gadule, mieszkającej przy ulicy Inwalidów l. 3, skradli złodzieje ze strychu 60 sztuk bielizny wojskowej, wziętej przez nią do prania.

Zatwierdzenie rozwiązania Towarzystwa. W lutym r. z. zostało rozwiązane Tow. kształcącej się młodzieży we Lwowie „Zjednoczenie“. Przeciwko temu założył wydział Tow. rekurs. Onegdaj nadeszła z namiestnictwa odpowiedź zatwierdzająca rozwiązanie i polecająca dyr. policji zajęcie się rozwiązaniem Towarzystwa.

ZE ŚWIATA

Kara za plucie. W Nowym Yorku wydano policyjny zakaz plucia w wozach kolei miejskiej i na parowcach. Ostatnimi dniami ukarano za niezastosowanie się do tego przepisu 40 osób. Odkomenderowano 180 policjantów, specjalnie do chwytania na gorącym uczynku opornych przepisowi.

„Jesteście wszyscy tchórzami“. Literat francuski, Jan Carrère, opisał wrażenia z swej podróży do Transwaalu; dzieło ukazało się w tych dniach na półkach księgarskich. Oto jeden wyjątek.

„Nazajutrz po wzięciu Johannesbergu, wuj Krüger zwołał swoich stronników do małej świątyni na przedmieściu północnem Pretorji. Chwila była ważna i tragiczna. Wielu Burów uciekło bez walki, mężczyźni 40-letni mówili o poddaniu się; jedynie garstka starych farmerów pozostała niewzruszona. Tłum zebrał się w kościele, oczekując na przemówienie wuja Pawła, który od wczoraj milczał uparcie. Zbiegła się cała młodzież z Pretorji.

Cisza grobowa. Krüger żegna się, kładzie ręce na ambonę, pochyla naprzód głowę i zaczyna:

— Obywatele, moi przyjaciele, moi bracia..

Milczenie.

Nagle rozlega się, jakby ryk lwa:

— Jesteście wszyscy tchórzami!

Stary prezydent obrzuca ich gradem wyrzutów i przekleństw, to znowu zagrzewa ich do walki. Wszyscy wyszli wzburzeni.

Przed kościołem stał Botha. Patrzał na wychodzących. Jednym mówił: „Chodź tutaj“ — drugim: — „Możesz sobie odejść“. Cała młodzież otoczyła go kołem. Oznajmił im, czego się po nich spodziewa i wyruszył. Po drodze zrobił jeszcze przegląd swych rekrutów, jak Gedeon, oczyszczający armię. Dodał ducha dzielnym, odprawił niepewnych. Ci zostali powitani przez żony — miotłami.“

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 kwietnia.

(*fr.*) Na zagranicznych targach zbożowych od kilku dni raptownie idą w górę ceny ziarna, a osobliwie pszenicy. Wczoraj podniosła się w Berlinie cena pszenicy i mąki, dziś zaś donoszą o znacznem podrożeniu jej w Ameryce, Anglji i Francji. Powodem tej haussy pszenicznej są doniesienia o fatalnym jakoby stanie zasiewów w Niemczech, gdzie w wielu okolicach zanosi się na zupełny nieurodzaj. Także w Ameryce powodzie wyrządzić miały wielkie szkody w zasiewach.

Obawa dalszego jeszcze podrożenia zboża sprawia, że hurtowni handlarze czynią forsowne zamówienia i że zapasy zboża w Ameryce wypróżniają się bardzo szybko. Tutejszy targ zbożowy zachowuje się jednak dotychczas zupełnie apatycznie wobec tych doniesień zagranicznych, gdyż ani w exporcie ani w imporcie zbożowym nie bierze obecnie żadnego udziału. Walory żelazne i akcje praskie spadły dziś raptownie w kursie, gdyż wielu spekulantów z niewiadomych powodów sprzedaje te papiery. Także kolejowe akcje wykazują zniżkę.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·60, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 92·85, Akcje austr. zakł. kred. 699·75, Akcje węg. zakł kred. 701·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 563·—, Akcje Bankvereinu 493·—, Akcje Länderbanku 422·—, Akcje kolei państw. 695·75, Lombardy 101·50, Akcje kolei Elbethal 516·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 480·50, Akcje Rima Muranji 508·50, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·—, Ruble 253·75.

Berlin 25 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219·10, Tow. dyskontowe 189·60.

— **Wiedeń** 25 kwietnia (*Giełda zbożowa*). **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę** od 7·93 do 7·94, **na maj-czerwiec** od 7·96 do 7·97, **na jesień** od 8·08 do 8·09; **żyto na wiosnę** od 8·05 do 8·07, **na maj-czerwiec** od —·— do —·—; **na jesień** od 7·15 do 7·16; **kukurydza na maj-czerwiec** od 5·57 do 5·58, **na czerwiec-lipiec** od —·— do —·—, **na lipiec-sierpień** od 5.67 do 5·68, **na wrzesień-październik** od 5·86 do 5·88; **owies na wiosnę** od 6·97 do 6·99, **na maj-czerwiec** od 6·96 do 6·98, **na jesień** od 5·99 do 6·01; **rzepak na styczeń-luty** od —·— do —·—, **na sierpień-wrzesień** od 13·90 do 14·—; **olej rzepakowy na styczeń-kwiecień** od —·— do —·— **Tendencja silna.**

— **Budapeszt** 25 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). **(Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień** od 7·64 do 7·65, **na maj** od 7·66 do 7·68 **na październik** od 7·79 do 7·80; **żyto na kwiecień** 7·78 do 7·80, **na październik** od 6·76 do 6·78; **owies na kwiecień** od 6·76 do 6·77, **na październik** od 5·58 do 5·60; **kukurydza na maj** od 5·30 do 5·31, **na lipiec** od 5·39 do 5·40; **rzepak na sierpień** od 13·40 do 13·50. **Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna** słaba. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. K. Sużnevic ze Lwowa. M. Zieliński ze Strutyna G. Szaszkiewicz z Rzemienia. W. Doboszyński ze Stanisławowa. K. Littmann z Tarnopola. T. Burckhard z Wiednia. J. Perzina z Berlina. Dr. A. Roesch z Wiednia. W. Rosenbach z Przemyśla. St. Burstin z Czerniowiec. K. Jędrzejowicz z Alyżna. Hr. J. Stadnicki z Wielkiej wsi. Hr. M. Drohojowska z Krukienic. E. Lanner z Wiednia. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiejwsi. Hr. S. Badeni z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. W. Millitz z Wełdzirza. Dr. T. Dębicki z Kołomyi. M. Miliński z Gródka. Dr. Rybińscy z Janowa. M. Holz z Krems. W. Stenzel z Wiednia. T. Agopsowicz z Chomiakówki. J. Bergear z z Sarospatah. W. Dembiński z Odessy. W. Schwarz ze Stambułu. J. Wolgner z Komarówki W. Łaszcz z Gorlic. R. Adamski z Bóbrki M. Hahn z Wygody. W. Borger z Hamburga. J. Błotnicki z Krakowa. B. Enenkel z Budapesztu.

48

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

I.

Naród nieokrzesany, wymagający, dziki prawie, czekał na nią...

— Odjadę... odjadę — mówiła, lecz później...

A kiedy powtarzano tę odpowiedź królowej Katarzynie, marszczyła czoło i mówiła:

— Dość mam pięknych panien w moim orszaku, oprócz wdowy po synu. Jej czarne szaty tworzą ciemną plamę...

Oznaczono w końcu dzień jej odjazdu na 16-ty sierpnia. Katarzyna zarządziła uroczystość wspaniałą. Wieczorem, podczas kiedy latarnie rzucały tajemicze światło pomiędzy gałęzie w lesie, Marja Stuart chodził smutna, odpowiadając zaledwie na hołdy swoich wielbicieli.

Książę de Guise trzymał się ciągle przy boku królowej-matki i ścigał niespokojnym wzrokiem oznaki uwielbienia przy przejściu młodej królowej.

Naraz, dziecko dwunastoletnie przebiło się przez szeregi dworaków, idąc prosto do Marji i biorąc ją za obydwie ręce, utkwiło w niej oczy. Tym dzieckiem był Karol de Valois, król Francji, dziewiąty tego imienia. Po długiem wpatrywaniu się w swoją bratowę, rzekł od niej:

— Powiedziano mi, że chcesz odjechać, opuścić Francję? Ty tego nie zrobisz, wszak prawda? Ja nie chcę!

Marję przeszedł dreszcz nadziei.

— Niestety! — odpowiedziała po chwili — muszę odjechać, najjaśniejszy panie. Gdybym się tylko serca mojego radziła, możebym została; lecz obowiązki, rodzina mnie zmuszają...

Przestała, tłumiąc łkanie, które ją w gardle dusiło.

Młody monarcha patrzył na nią ze zdziwieniem, potem dodała:

— A kto może cię zmusić do wyjazdu? Czyż nie jesteś królową?

Tym razem grube łzy spłynęły z oczu Marji i z konwulsyjnym drżeniem odpowiedziała:

— Nie jestem już królową, najjaśniejszy panie, ponieważ ty jesteś królem.

— Ja chcę, żebyś została, ja, słyszysz? Nie odjedziesz!

— Zabierzcie to dziecko — przerwała Katarzyna — mamko, weź je ze sobą. Dlaczego pozwoliłaś przyjść mu tutaj?

— To ja tego chciałem, żeby ucałować królowę — odpowiedziało dziecko gwałtownie. — Ona taka piękna!

Marja pochyliła się, a król obsypywał ją pocałunkami.

— Nie odjedziesz; przyrzeknij, zobaczę cię jutro!

— Tak, tak, jutro!..

Marja nie mogła nic więcej wymówić.

Naiwny hołd króla Karola wzruszył ją głęboko.

Katarzyna zabrała dziecko i oddała je mamce; poczem powróciła do księcia de Guise i rzekła głosem stłumionym:

— Zaprawdę, czas był, żeby pana siostrzenica zdecydowała się odjechać!

— Niestety, tak, pani!

Katarzyna, której umysł ciągle na czatach, baczył na wszystko, co się koło niej działo, zauważyła w tej chwili wielki smutek rozlany na twarzy Joanny d'Albert i powiedziała sobie, że to widocznie pochodzi z powodu zmiany wierzeń króla Nawarry. Bądź przez ambicję, bądź z innej przyczyny, Antoni de Bourbon od śmierci króla Franciszka II-go i pogodzenia się z księciem de Guise, podejrzany był o porzucenie wyznania kalwińskiego; Hugenoci głośno nazywali go regentem.

Jednak tego wieczora smutek Joanny d'Albert wydawawał się większy niż zwykle: zaintrygowana tem Katarzyna przywołała Troilusa:

— Znasz otoczenie królowej Nawarry; dowiedz się, czy nie zaszło co niemoralnego dziś pomiędzy małżonkami.

Troilus powrócił niebawem i powtórzył królowej to, czego się dowiedział: Joanna d'Albert wśród dnia, tak samo jak robiła co dzień regularnie, przywołała pastora, żeby wysłuchać czytania biblji.

Król Nawarski wszedł tedy do niej gwałtownie, nie każąc się nawet anonsować, nazwał ją „heretyczką", wypędził pastora i wezwał żonę, żeby wyrzekła się i opuściła na zawsze wiarę Hugenotów: Joanna d'Albert odmówiła energicznie, a król Nawarry w przystępie gniewu uderzył ją, mówiąc:

— Zaiste, pani, nie jesteś godna być małżonką Bourbona i bardzo głupia myśl przyszła mi do głowy w dniu, w którym się z tobą połączyłem!

Poczem odszedł, dodając:

— Na szczęście, nie długo to już potrwa...

Katarzyna żywo poruszona słowami Antoniego de Bourbon, nie mogła zrazu uwierzyć, lecz zrozumiała ich znaczenie, kiedy zobaczyła męża Joanny d'Albert, rozmawiającego pocichu z Marją Stuart. I książę de Guise zauważył postępowanie króla Nawarry choć nie mógł go sobie wytłómaczyć. Katarzyna rzekła wtedy:

— Stanowczo, panie, siostrzenica twoja chciałaby nam wszystkie serca odebrać!

— Co pani chce powiedzieć?

— Przed chwilą pozwoliła pieścić się i całować królowi; obecnie wabi króla Nawarry: wczorajszy dzień cały Damville przepędził przy jej boku...

— Syn konetabla!

— Tak, książę. A panna de Monval zaręcza, że Marja powiedziała: „Jeżeliby Antonina de La Mark umarła, ja wezmę jej męża!"

— Oszczerstwo, królowo!

— Może to być dziś oszczerstwem; jutro byłoby to skandalem! Nie damy czasu, ażeby on wybuchnął.

Około północy książę de Guise wyprowadził gwałtem siostrzenicę z balu.

— Wyjeżdżamy!

— Och! nie tej nocy... Mój wuju, błagam, jeszcze kilka dni!

— Wszystko gotowe; posłowie twego królestwa oczekują na ciebie w Leith. Wyszedłszy z balu przywdziejesz szaty podróżne; opuścimy Fontainnebleau przed wschodem słońca.

(Ciąg d. nast).



Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Wykaz najwyższych cen

po jakich ziemiopłody w roku 1901 od gradu ubezpieczone być mogą.

W powiatach sądowych Galicji i Bukowiny:

A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Cz. Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarja, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Slemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.

B. Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bołszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sąd. Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłomacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowe sioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż Zborów, Złoczów.

D. Bukowina. Bojan, Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocman, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

Pozycja	Rodzaj ziemiopłodów	A. poz.	A. koron za 100 kg.	B. poz.	B. koron za 100 kg.	C. Poz.	C. koron za 100 kg	D. Poz.	D. koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	14 —	1	13·—	1	13 —	1	12·—
2	„ jare	2	13·—	2	12·—	2	12 —	2	11·—
3	Pszenica ozima	3	16·—	3	15·—	3	15·—	3	15·—
4	„ jara	4	15.—	4	14·—	4	14·—	4	14·—
5	Jęczmień	5	13·—	5	13 —	5	11·—	5	11·—
6	Orkisz	6	14·—	6	14·—	6	12 —	6	12·—
7	Owies	7	12·—	7	11·—	7	10·—	7	10·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14·—	8	13 —	8	12·—	8	12·—
9	Kukurudza	9	12 —	9	11·—	9	11.—	9	10·—
10	Proso	10	12·—	10	11·—	10	10·—	10	10·—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	16·—	11	14 —	11	14·—	11	13·—
12	„ (Wiktorja)	12	18·—	12	16·—	12	16·—	12	15·—
13	Bób	13	14·—	13	13·—	13	13 —	13	12·—
14	Bobik	14	13·—	14	12 —	14	12 —	14	11·—
15	Fasola pospolita	15	16·—	15	14·—	15	13 —	15	12·—
16	Soczewica zwykła	16	15·—	16	14·—	16	13·—	16	12 —
17	Wyka	17	14·—	17	12 —	17	12 —	17	11·—
18	Łubin żółty	18	13·—	18	11·—	18	10·—	18	10 —
19	Tymotka	19	44·—	19	42·—	19	40·—	19	40·—
20	Konicz czerwony	20	120 —	20	110·—	20	110·—	20	110 —
21	„ biały	21	120·—	21	120 —	21	120·—	21	120·—
22	„ szwedzki	22	140·—	22	140 —	22	140 —	22	140 —
23	Rzepak zimowy	23	24·—	23	22·—	23	22·—	23	22·—
24	„ letni	24	20·—	24	18·—	24	18·—	24	18·—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	16 —	25	14·—	25	14·—	25	14·—
26	Konopie włókno	26	40·—	26	40·—	26	36·—	26	36·—
27	Nasienie konopne	27	16 —	27	14·—	27	12·—	27	12·—
28	Len włókno	28	48 —	28	46·—	28	44 —	28	44·—
29	Nasienie lniane	29	30 —	29	28·—	29	26·—	29	26·—
30	Mak	30	50 —	30	50·—	30	50 —	30	50·—
31	Anyż rosyjski	31	46·—	31	44·—	31	42·—	31	40·—
32	„ płaski	32	50·—	32	48 —	32	46 —	32	44 —
33	Kartofle	33	2 40	33	2 —	33	2 —	33	2 —
34	Chmiel za 50 kilo	34	120·—	34	120·—	34	120·—	34	110·—
35	Łoza koszyk. 1-let. z mrg.	35	do 80·—	35	do 76 —	35	do 70·—	35	do 70·—
36	Łoza koszyk. 2 let. z mrg.	36	do 100·—	36	do 90·—	36	do 90·—	36	do 90·—
37	Konicz czerwony na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	po 100·—	37	do 80·—	37	do 70·—	37	do 70·—

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się powinna minimalnie:

	W powiatach sądowych oznaczonych literą A.	W powiatach sądowych oznaczonych literą B.	W powiatach sądowych oznaczonych literą C.	W powiatach sądowych oznaczonych literą D.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w 1/6 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna
z breczki	1/10 „	1/10 „	1/10 „	1/10 „

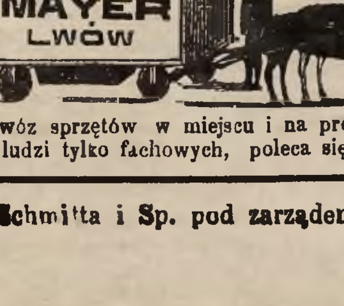
Przy lnie liczyć się będzie zawsze 1/3 ubezpieczonej wartości na siemię, a 2/3 na łyczko.
„ konopiach „ „ „ „ 1/4 „ „ „ „ „ „ 3/4 „ „

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11 00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·15		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·15		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3 26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/5—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.